

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVI ● NR 50 ● 11 XII 1983 r.
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- PRZYSPIESZANIE
w kształceniu kadr dla oświaty
- KIM CHCĄ BYĆ
mówią studenci WSP
- ZWIĄZEK W DZIAŁANIU
- KOMU, ILE, ZA CO
preferencyjne kłopoty
- STOP! DZIECKO NA DRODZE

Każdego dnia tysiące dzieci pokonują drogę do szkoły. Jak? Bardzo różnie: koleją, autobusem PKS, autokarem szkolnym, ciągnikiem, furmanką, rowerem, czasem okazją. Zależnie od możliwości i warunków terenowych. Organizacja dowożenia uczniów do szkoły to jeden z najtrudniejszych i wciąż jeszcze nie do końca rozwiązanych problemów, aby zapewnić możliwie najwygodniejszą drogę i bezpieczeństwo. Niełatwo się z tym uporać zwłaszcza w najodleglejszych zakątkach kraju, gdzie przeważają małe, oddalone od siebie wioski i wciąż jeszcze nie przetarte szlaki. Wtedy, zwłaszcza, gdy śnieg zasypie, można liczyć tylko na własne nogi. Czy w każdej szkole czeka na tych malców, utrudzonych brnięciem przez zasypane śnieżne, szklanką gorącego mleka?

Fot. CAF



ZABAWA W CIUCIUBABKĘ

W Lipsku nad Wisłą oświata ma się dobrze. W kontekście naszej trudnej rzeczywistości, gdy przyzwyczailiśmy się do utyskiwań, że jest źle ale może być gorzej — brzmi to nieomal podejrzanie.

Jedynym niebezpieczeństwem, jakie może zagrażać pomyślnemu rozwojowi lipskiej oświaty, stanowi ewentualność podporządkowania sytuacji „dobrze” tezie, „dlatego lepiej być nie może”. Przez kogo? No, a od czego mamy, między innymi, organa administracji?

A w Lipsku rzeczywiście jest nieźle, słowem — mają szczęście. Tu nawet ciechanowskie przedszkole się nie rozkleja i nie śmierdzi — mimo że na polskich klejach! Jest pięknie, a jak czysto i zdrowo! Widziałam.

Kierowcy obsługujący szkoły z firmy PKS jeżdżą punktualnie i na medal. Wyjeżdżili nawet Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Zakłady przemysłowe — Fabryka Samochodów Ciężarowych, Hortex i inne — patronują szkołom nadal, zadając tym samym kłam opowieściom o upadku morale samofinansujących się przedsiębiorstw. Dzieci z Woli Soleczkiej — na przykład — od Zakładów Mleczarskich otrzymują gratis nie tylko szklankę mleka, ale, co bardziej doceniają, lody i inne łakocie z oka-

zji różnych świąt i uroczystości. To jest życie!

Szkoły wyposażone są bardzo dobrze we wszystkie pomoce naukowe itp. Można by podejrzewać, że tu, w Lipsku sam się rozgryza orzech... Dobra organizacja pracy, racjonalizm i inne niestereotypowe patrzanie na oświatę „prowincji”, jej organizatorów powoduje, że nauczyciele są po prostu zadowoleni, co mimo woli wyzwala w nich entuzjazm itd. Gmina nie jest duża, a komunikacja bardzo dobra, co stworzyło szansę koncentracji nauczycieli w samym mieście Lipsku. Wszyscy wolą dojeżdżać, aby mieszkać w warunkach miejskich. Oczywiście ten element nie pozostaje bez wpływu na konsolidację środowiska i jego przężność.

O pozytywach, ku pokrzepieniu serc i sfrustrowanych, zmęczonych szarą codzien-

nością oświatową umysłów, można by jeszcze... Ale i tam ostatnio zaczyna zgrzytać. Powodem jest budowa Domu Nauczyciela zaplanowana na 1983 rok.

TERESA KONARSKA

★

Do pewnego momentu wszystko układało się pomyślnie. Jest szkolny plac, ogrodzony i uzbrojony, usytuowany w centrum tuż przy ciechanowskim przedszkolu. Jest pełna dokumentacja, projekt zamówiony aż w Krakowie. Jawi się z tego piękny dom, w którym ma zamieszkać 30 rodzin. Jest wreszcie ekipa budowlana, o którą dzisiaj najtrudniej.

Budowa domu dla nauczycieli w Lipsku jest ujęta w planie inwestycyjnym na lata 1983-85 z wyznaczonym terminem rozpoczęcia budowy na rok 1983. Plan ten jest zatwierdzony na Sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Radomiu. Na co szczególnie chciałabym zwrócić uwagę. Aby nie było już żadnych wątpliwości, jest jeszcze potwierdzenie inwestycji przez przewodniczącego Komisji Planowania Gospodarczego z kwietnia br. Oznacza to zabezpieczenie środków na budowę.

Ponadto jest ogromna praca zespołu ekonomiczno-administracyjnego z Lipska, wykonana przez dyrektora Erwina Pastusiaka i jego zastępcy Stanisława Lojka, no

1984 PRZYMIARKI

W natłoku informacji ostatnich tygodni o sprawach żywotnie obchodzących każdego obywatela mógł umknąć uwadze dokument mający z pewnością nie mniejsze znaczenie dla poziomu życia społeczeństwa, niż na przykład kwestia podwyżki cen na artykuły żywnościowe. Mam tu na myśli podstawowe założenia centralnego planu społeczno-gospodarczego na 1984 rok, opublikowane na łamach prasy w ostatnich dniach października. Nie sposób przecenić wagę tego opracowania; od jego trafności i skuteczności zależy przecież tempo wychodzenia z kryzysu. Bo przypomnijmy, założenia planu na przyszły rok stanowią konkretyzację drugiego z kolei roku planu trzyletniego. A zatem w 1984 roku znajdziemy się niejako na półmetku owej trzylatki.

Założenia zostały określone na podstawie oceny przewidywanego wykonania zadań społeczno-gospodarczych w 1983 roku oraz analizy uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych gospodarki narodowej w 1984 roku. Wzięto też pod uwagę główne zagrożenia w realizacji planu. Uwzględnienie tych przesłanek zdaje się świadczyć o realizmie jego konstruktorów. Opracowano go przy tym — jak nakazuje ustawa o planowaniu społeczno-gospodarczym — wariantowo w tych dziedzinach, w których jest szansa szybszego wykonania zadań oraz w tych, w których istnieją zagrożenia.

Na dwa zasadnicze kierunki natarcia, przewidziane w założeniu, warto zwrócić uwagę. Po pierwsze chodzi o wykorzystanie wszystkich dostępnych sposobów zwiększenia produkcji na rynek i eksport, a więc przyspieszenie produkcji przemysłowych towarów konsumpcyjnych oraz wysoko przetworzonych dóbr na eksport. Po drugie — o przeciwdziałanie niekorzystnym zjawiskiem występującym w gospodarce, tj. przede wszystkim o łagodzenie napięć inflacyjnych, poprawę efektywności produkcji i realizację zadań oszczędnościowych i jakości wyrobów. Stąd konieczność podjęcia skutecznej walki z marnotrawstwem we wszystkich postaciach, ze zjawiskami spekulacji i wykorzystywaniem trudności gospodarczych dla osiągania partykularnych celów grupowych i jednostkowych. Reasumując można powiedzieć, że główny kierunek uderzenia ma być skierowany na te zadania, których realizacja nie przebiegała zadowalająco w tym roku.

Gdyby chcieć w telegraficznym skrócie przedstawić zakładane na 1984 rok wyniki CPR, należałoby wymienić kilka podstawowych wskaźników. Najsyntetyczniejszy jest dochód narodowy. Otóż zakłada się, że dochód narodowy wytworzony

wzrośnie o 3,5 proc. Wolniejszy jednak — ze względu na konieczność spłacania zadłużenia zagranicznych — planuje się wzrost dochodu narodowego do podziału, bo o 2,8 proc.

A inne podstawowe wskaźniki? Przewiduje się wzrost produkcji przemysłowej o 4,5—5,5 proc., a rolniczej o 1,4—1,8 proc., zaś towarów na rynku — o 7 proc. Zakłada się dalszą poprawę dodatniego salda obrotów towarowych z krajami drugiego obszaru płatniczego do około 2 mld dolarów. Mamy w przyszłym roku zbudować 190—200 tys. mieszkań, tj. o 10 tys. więcej niż zakładano na 1984 r. w planie trzyletnim. Przewiduje się utrzymanie zgodnego z planem trzyletnim poziomu nakładów inwestycyjnych i poprawę ich struktury oraz uporządkowanie frontu inwestycyjnego.

A jak to wszystko ma się mieć do naszej kieszeni? W założeniach planuje się utrzymanie, a właściwie nieznaczny wzrost, płac realnych. Przewiduje się bowiem wzrost wynagrodzeń o około 17 proc. i takż mniej więcej, bo 15—17 procentowy wzrost cen i kosztów utrzymania (wraz ze skutkami decyzji cenowych podjętych już w tym roku). Konieczne jest jednak ściśle wiązanie wynagrodzeń z wynikami produkcyjnymi. Osiągnięciu tego celu ma służyć modyfikacja mechanizmów reformy gospodarczej, polityka trudnego pieniądza, skuteczniejsza kontrola i wykorzystanie środków administracyjnych. W tym upatruje się sposobów ograniczenia inflacji.

To, oczywiście, dotyczy ludności zatrudnionej w produkcji. A w sferze nieprodukcyjnej? Pytanie na czasie, gdyż jak wiemy w bieżącym roku pogłębiły się dysproporcje w płacach na niekorzyść tych ostatnich. Otóż w założeniach planu przewiduje się wyrównanie tempa wzrostu wynagrodzeń pomiędzy sferą produkcji materialnej i sferą nieprodukcyjną.

To pomyślna zapowiedź. Na zaostrzające się bowiem dysproporcje zwraca się coraz częściej uwagę w debatach związanych z polityką społeczną.

Formułując swoją opinię o centralnym planie rocznym Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego pisze na ten temat wręcz: „Z ogromnym niepokojem potwierdzamy fakt ukształtowania się dysproporcji między wynagrodzeniami w sferze produkcyjnej a wynagrodzeniami w sferze nieprodukcyjnej m. in. w oświacie, zwłaszcza w odniesieniu do pracowników administracji oraz obsługowych szkół — gdzie dysproporcje te są wyjątkowo rażące. Rodzi to wiele trudnych do rozwiązania problemów natury kadrowej oraz jakości pracy tych placówek. W związku z powyższym zdecydowanie popieramy narkreślone w planie działania, które zmierzają do zmiany istniejących relacji płac. Będzie to miało niewątpliwie wpływ na kształtowanie się korzystnych nastrojów społecznych”.

Skoło o sferze nieprodukcyjnej mowa, warto trochę zatrzymać się przy polityce społecznej, a raczej jej usytuowaniu w założeniach planu. Wszak uwzględnia się w niej oświatę, naukę i kulturę, a to problemy szczególnie bliskie naszemu czytelnikowi.

Czego na temat oświaty można dowiedzieć się z przedstawionego pod społeczną

CD NA STR. 11



KRYSTYNA ROGALSKA

Ciężko pisać w czasie przeszłym o człowieku, który zda się jeszcze wczoraj był wśród nas. Był — to zresztą nietrafne słowo; sugeruje jakby bierną obecność. I w żadnym razie nie przystaje do Krystyny Rogalskiej, Jej bogatej osobowości, w której tak harmonijnie współbrzmiały aktywność i refleksyjność, radość życia, wrażliwość i poczucie humoru. Emanująca energią, gotowością działania, chęcią zmieniania świata, stanowiła nieodłączną i jakże znaczącą część naszego zespołu, współtworzyła z nami kształt gazety, wyciskała na niej swoje indywidualne piętno. Pełna inicjatywy i wciąż nowych pomysłów, dzieliła z nami na co dzień wszystkie troski i radości, kłopoty i porażki, cieszyła sukcesami. Wywodziła się z tych, którym nie jest wszystko jedno. Tak było zawsze, jak sięgała pamięcią, przez prawie dwadzieścia lat naszej wspólnej pracy.

Należała do pokolenia, któremu historia wpisała w życiorys miano: Kolumbowie. Włęcz trudna okupacyjna młodość, akowska konspiracja, udział w Powstaniu Warszawskim, potem obóz jeniecki i gorzka przegrana. Po wojnie wraca do kraju i szuka, jak tysiące Jej rówieśników, swojego — w nowej rzeczywistości — miejsca na ziemi. Znajduje je początkowo w szkolnictwie specjalnym, jako wychowawczyni i nauczycielka. Wciąż ją pedagogika kor-

czakowska. Swoje przemyslenia próbuje przelewać na papier. Z tych prób rodzą się pierwsze kontakty z „Głosem”, z którym wiąże się bardzo silnie.

Podjęcie pracy w naszej redakcji — to był świadomy wybór. Jakże trafny dla pisma. A dla Niej? Nigdy o to nie pytaliśmy, bo i po co? Skoro tak szybko wrosła w naszą społeczność, wrosła w najlepszym tego słowa znaczeniu. Tu przecież znalazła sposób na życie bogate, twórcze, satysfakcjonujące. To było widoczne od pierwszych dni, dla nas, Jej współkolegów. Bo Ona sama zwierzyła się po latach, z jak wielką treścią rozpoczynała ten dziennikarski etap życia.

A jednak rzucona od razu na szerokie wody, od początku jako kierownik działu — szybko wyrasta na rasowego dziennikarza. Humanistka z krwi i kości, sprawnie władająca piórem, bystra obserwatorka, krytyczna i błyskotliwa, czuła na ludzki los — w marszu przyswaja arkaną zawodu. Stara się być w środku życia, wszędzie, gdzie dzieje się coś godnego uwagi. Tropi sprawy trudne. Tak powstają reportaże, relacje o dniu powszednim oświaty i Związku, artykuły interwencyjne, polemiki, wywiady z ludźmi nauki, wciąż nowe cykle tematyczne i coraz celniejsza, dojrzała publicystyka społeczna i oświatowa. Dostrzegają to Czytelnicy, którzy coraz częściej wśród najbardziej lubianych, cenionych autorów wymieniają Jej nazwisko.

A Krystyna? Cieszył ją, tak zwyczajnie, po ludzku, ten odzew. Ale zawsze — tak jak w pierwszych dniach — troszczyła się o to, by najcelniejszy wyraz dać myśli, radziła się, dyskutowała, miewała wątpliwości, przeżywała rozterki. Jak każdy z nas. Zawsze jednak wierna nadrzędnym wartościom, broniła tych racji uparcie, konsekwentnie. W publicystyce i w życiu.

A w życiu i pracy była świetnym, wypróbowanym, solidnym kompanem. Urodzona gawędziarka, pełna werwy, humoru — była duszą każdego towarzysza. Także i wtedy, kiedy Jej samej nie było lekko. Pewnie to sprawa temperamentu, stylu bycia. Ale przecie nie to decydowało, że była nam tak bardzo bliska. Krystyna cechowała prawdziwą radość życia i radość tworzenia. Taką pozostała do końca swych dni.

Już śmiertelnie chora, nie poddawała się do ostatka, myślami była z nami, chciała żyć życiem zespołu. Z heroizmem walczyła z wyrokiem losu, choć wiedziała, musiała wiedzieć, że tym razem jest bez szans.

I my zdawaliśmy sobie coraz pełniej sprawę, że zbliża się kres, ale odsuwaliśmy od siebie tę okrutną prawdę. Chcieliśmy wierzyć, że do nas wróci. Wróci, stanie w drzwiach, uśmiechnie się i zacznie — jak to Ona — od połowy zdania: „no, więc, posłuchajcie, muszę wam to opowiedzieć...”. I potoczy się barwna, pełna swoistego ciepła, opowieść o jakimś wydarzeniu, ludzkiej sprawie, którą „konieczność, i to natychmiast, trzeba zająć się na łamach...”.

Krystyna już nie wróci. Ale taka właśnie pozostanie w naszej pamięci. Człowiek mądry i prawy. Utalentowana dziennikarka, niezawodna współtowarzyszka pracy. Nasz serdeczny przyjaciel.

ZESPÓŁ

„GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

KRONIKA

(od poniedziałku do niedzieli)

● Sekretariat ZG o przygotowaniach projektów dokumentów

28 XI odbyło się posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP poświęcone omówieniu projektów regulaminów i materiałów przygotowywanych przez wydziały na posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego.

● Prezes ZNP przebywał w Lizbonie

Prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, Kazimierz Piłat wziął udział w zorganizowanej 24—29 listopada br. w Lizbonie, Sesji Komitetu Administracyjnego Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych Nauczycieli (FISE) oraz w konferencji na temat roli organizacji nauczycielskich i oświaty w budowie nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego.

● Praca partyjna w środowisku oświaty

29 XI odbyła się w siedzibie Komitetu Łódzkiego PZPR kolejna narada kierowniczego aktywu oświaty z województwa Polski centralnej. Naradę — w której uczestniczyła m.in. Wiesława Król, wiceminister oświaty i wychowania oraz Jan Zaciura, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — prowadził zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Władysław Kata.

● Dostęp dzieci i młodzieży do dóbr kultury

Nad tym tematem obradowały wspólnie (30 XI) sejmowe komisje: Kultury i Sztuki oraz Oświaty i Wychowania. W posiedzeniu uczestniczyli: prof. B. Suchodolski — przewodniczący Narodowej Rady Kul-

tury, prof. B. Faron — minister oświaty i wychowania oraz dr J. Zaciura — wiceprezes ZG ZNP. Obradom przewodniczyła posłanka Krystyna Marszałek-Młyńczyk.

● Komisja Pedagogiczna ZG ZNP o problemach edukacji

30 XI odbyło się drugie posiedzenie Komisji Pedagogicznej, na której przedyskutowano koncepcję realizacji programu Związku w najistotniejszych sprawach edukacji narodowej. Dokonano też podziału zadań, które mają być realizowane w okręgach, pod kierownictwem członków Zarządu Głównego. Komisja pozytywnie zaopiniowała przedłożony przez MOiW projekt Statutu Muzeum Edukacji Narodowej. (O problemach pedagogicznych napisze obszerniej w „Głosie Nauczycielskim” kol. Tomasz Blecharczyk, który przewodniczył obradom komisji).

● Prezydium Zarządu Głównego o realizacji programu

1 XII odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP, które prowadził prezes Kazimierz Piłat. Prezydium rozpatrzyło i zatwierdziło: założenia planu pracy ZG ZNP na 1984 r., projekt preferencji przysługujących członkom ZNP, projekt regulaminu zasiłków statutowych, ogólne zasady organizacji sekcji związkowych i zawodowych, projekt regulaminu sądów koleżeńskich oraz propozycję organizacji i planu zamierzeń BT ZNP „Logostour”. O problemach będących przedmiotem obrad piszemy na str. 3.

● Pierwsze posiedzenie Rady Społecznej „Głosu Nauczycielskiego”

2 XII odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Społecznej „Głosu Nauczycielskiego” wybranej przez Zarząd Główny na posiedzeniu 27 X br. Obradę prowadził redaktor naczelny „Głosu”, Zbigniew Pawłowski. Po bardzo ciekawej dyskusji, wybrano przewodniczącego rady. Został nim członek Prezydium Zarządu Głównego ZNP, kol. Otton Jakubczyk. Do problemów podejmowanych w dyskusji wrócimy w najbliższym numerze „Głosu”. (JAZ)

1 grudnia 1983 r. po krótkiej, ciężkiej chorobie zmarła

Redaktor KRYSTYNA ROGALSKA

długoletnia, wysoko ceniona dziennikarka „Głosu”, przez wiele lat kierowniczką działu szkolnego, w ostatnim czasie — działu nauki, zaangażowana w kształtowanie pisma. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP.

W Zmarłej tracimy dobrego dziennikarza, prawego Człowieka, zawsze serdecznego, czynnego Przyjaciela.

Cześć Jej Pamięci!

ZESPÓŁ „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

1 grudnia bieżącego roku zmarła

Koleżanka KRYSTYNA ROGALSKA

dziennikarka „Głosu Nauczycielskiego”, kierowniczką działu szkolnego a potem nauki, długoletni członek Związku Nauczycielstwa Polskiego, odznaczona Złotą Odznaką ZNP.

W Zmarłej straciliśmy publicystkę serdecznie zaangażowaną w walce o autorytet zawodu nauczycielskiego i rangę naszej organizacji związkowej, głęboko przejętą losem innych ludzi.

Cześć Jej Pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY ZNP

NIE OBURZANIE SIĘ, POTĘPIANIE...

SZUKANIE PRZYCZYŃ

Wicekurator białostocki — celowo przejawiając — powiedział coś, co się da streścić następująco: przecież to, co się zaczyna dzieć, z korepetycjami, robić może wrażenie, że akceptujemy reprivatyzację szkolnictwa. Partia na taki stan nie może wyrazić zgody! I posypały się przykłady: w Lubelskiem, mówiono, jak niesie fama, a potwierdzają to delikatne prywatne sondáže, przygotowanie ucznia do matury i egzaminu wstępnego na uczelnię kosztuje rodziców około 100 tys. złotych. Radom uzupełnił, że plaga zaczyna występować już w drugich klasach. Na szczęście, w procedurze korepetycyjnym uczestniczy niewielka ilość nauczycieli, ale to oni podtrzymują psychozę. Skąd się ona jednak wzięła, co ją spowodowało? I konkluzja: trzeba wreszcie przeprowadzić analizę wymagań, stawianych na egzaminach; czy pokrywają się one z programem szkół, czy też faktycznie wykraczają za ten program? Właściwie każdy w tej sprawie ma inny pogląd, mówi, co mu się wydaje, a efektem jest narastająca fala korepetycji. Tylko rozporządzając rzeczową analizą stanu, można będzie podjąć przeciwdziałania.

Przytoczony przykład zaczerpnęłam z regionalnej narady aktywności partyjnego, pracującego w instytucjach oświatowych, która odbyła się w Lublinie.

Zacytowałam go nie po to, by zbulwersować Czytelnika, lecz by zilustrować sposób podchodzenia do zjawisk; nie oburzenie się, potępienie — a rzeczowe szukanie przyczyn, stwarzające podstawy do ich usuwania. Przedmiotem wymiany poglądów na naradzie była sytuacja partii w szkołach i instytucjach oświatowych, warunki i kondycja, w jakich organizacje partyjne będą wcielały w życie uchwały XIII Plenum KC. Nie od rzeczy będzie tu przypomnienie fragmentu uchwały, określającego wprost obowiązki i zadania organizacji partyjnych:

„Udoskonalenia wymaga polityka kadrowa prowadzona w obszarze oświaty i szkolnictwa wyższego. Powinna ona pełniej łączyć wymagania dydaktyczne i naukowe z obowiązkami wychowawczymi. Władze oświatowe i naukowe muszą przeciwdziałać zjawiskom lekceważenia obowiązków wychowawczych przez szkoły i uczelnie, z całą stanowczością eliminować lansowanie sprzecznych z socjalizmem wzorów wychowawczych.

Trzeba umacniać szkolne i uczelniane organizacje partyjne. Powinny one sprzyjać podnoszeniu poziomu nauczania i pracy wychowawczej, wspierać socjalistyczne organizacje społeczne i młodzieżowe oraz przeciwdziałać wpływom antysocjalistycznych ugrupowań i ośrodków propagandowych na młodzież i kadre nauczającą”.

Jak więc we wschodnim regionie naszego kraju organizacje partyjne w oświacie będą te zalecenia wcielały w życie? W jakich warunkach działania te będą podejmowane i jaki jest punkt startu? Otóż nie jest źle. Proces wychodzenia przez partię z letargu, przełamania wewnętrznych i zewnętrznych trudności jest już bardzo zaawansowany. Czas zwracania legitymacji należy do przeszłości, zaczyna się obserwować krzepiące zjawisko wstępowania w szeregi PZPR nowych ludzi — młodych nauczycieli. Dotyczy to nie tylko takich spokojnych w najburzliwszym okresie województw, jak Białą Podlaska, ale także np. Lublina, Puław. Alarmujący jest fakt, że do partii nie napływają nowi ludzie z LO.

W ogóle licea ogólnokształcące, panująca w nich atmosfera — stanowią oddzielny problem. To z tego typu szkół musiało odejść z zawodu najwięcej osób.

Także prowadzone w nich zajęcia o kłuczowym znaczeniu dla wychowania obywatelskiego, patriotycznego — takie jak historia, język polski, propedeutyka nauki o społeczeństwie — pozostawiają ciągle wiele do życzenia. Ich poziom jest często — niski, fakty interpretowane tendencyjnie — inspirację do ich oceny stanowią nierzadko resentymenty, których źródła trzeba szukać w zamęcie ideologicznym sprzed dwu lat. Potwierdzeniem nie najlepszej sytuacji w tym typie szkół jest także stan ideowo-polityczny organizacji uczniowskich, takich jak ZSMP czy ZMW oraz wyraźnie słabiej rozwijający się wśród kadry pedagogicznej ZNP.

Zresztą kwestia rozbudzenia wśród młodzieży zainteresowania społecznym działaniem, uczestniczeniem w różnego typu organizacjach, wpajanie jej aktywnego stosunku do świata — to wielkie i ciągle jeszcze nie podjęte w całej pełni zadania wychowawcze szkoły, a więc pracujących w niej członków partii.

Winni więc zainteresować się, jak nad uczniowskimi organizacjami sprawowana jest opieka, chronić je przed nadmierną ingerencją i sterowaniem ze strony dyrekcji. O ile obserwuje się pewne ożywienie działań harcerstwa, to pozostałe organizacje ciągle nie przekroczyły progu podejmowania samodzielnych inicjatyw. Szczególnie wyraźnie widać to w takich np. sytuacjach, gdy ZSMP prowadzenie organizacyjnej działalności p.n. „Poprawki z historii” uzależnia od powołania koła naukowego, a więc przejęcie odpowiedzialności przez pedagogów.

Te i podobne fakty sprawiają, że aktualnie staje się pytanie, co dzieje się z ministerialnym programem wychowawczym? W wielu szkołach nie doczekał się on po prostu adaptacji do miejscowych warunków. Zadaniem członków partii staje się wniesienie tej sprawy na obrady rad pedagogicznych, podjęcie dyskusji na ten temat w gronach kolegów.

Wiele wskazuje, że dziś są oni w stanie to uczynić. Trwa w PZPR kampania sprawozdawczo-wyborcza, zebrań POP odbywają się przy bardzo wysokiej, przekraczającej 90 proc. frekwencji, dyskusja jest żywa, często kontrowersyjna. W ogóle członkowie partii w oświacie mają do pokonania kolejny próg: jest nim aktywne wpływanie na atmosferę w zespołach, podejmowanie problemów istotnych dla funkcji szkoły na radach pedagogicznych. Etap aktywności tylko wewnątrzpartyjnej musi jak najszybciej przejść do historii.

Spełnienie tych zadań jest możliwe w warunkach zapewnienia członkom partii — także dzięki ich własnym działaniom — odpowiedniej sumy wiedzy politycznej i ideologicznej. Jedną z płaszczyzn służących podnoszeniu poziomu ideowego jest szkolenie partyjne. Doświadczenia zgromadzone przez niektóre organizacje partyjne są tu wielce pouczające. W Białej Podlaskiej na przykład w szkoleniu partyjnym bierze udział kilkudziesięciu bezpartyjnych nauczycieli i należą oni do wyjątkowo sumiennych jego uczestników. Ogłoszony przez Komitet Centralny harmonogram prac po XIII Plenum został już przez nie-

które organizacje, w tym rzeszowską, szczegółowo rozpisany na zadania dla poszczególnych organizacji; z realizacją utknęła jednak na martwym punkcie, bo w teren nie dotarły materiały.

W ogóle z materiałami do szkolenia jest ciągle bardzo źle. Wiele pozycji, jak „Nowe Drogi” ze zwanym popularnie „Raportem komisji Kubiaka” — jest nieosiągalnych. Inne, jak opracowania dotyczące historii Kościoła, stosunków państwo-Kościół — jeszcze chyba w górze nie zostały napisane. Te ostatnie są tymczasem szczególnie potrzebne w sytuacji, gdy wielka ofensywa sił klerykalnych wykorzystuje właśnie powszechną niewiedzę, niezajomość faktów.

Obecny na naradzie zastępca kierownika Wydziału Oświaty i Nauki KC PZPR, Władysław Kata zapowiedział, że najbliższy czas wiele tu zmieni. Zdecydowano już, że ukaże się dodruk nakładu „Nowych Drog” z „Raportem” — będzie liczył 40 tys. egzemplarzy i zostanie w całości skierowany do szkół jako pomoc w nauczaniu najnowszej historii Polski. W przygotowaniu jest także wybór tekstów dotyczących mniej znanych okresów historii najnowszej (znajdzie się w nim także część „Wkładek Historycznych” „Głosu”), w druku jest już historia Polski Ludowej dla wszystkich klas, podobne wydawnictwo szykuje WSNS. Jako uzupełnienie „Głównych kierunków pracy wychowawczej” trafi wkrótce do szkół 20 pozycji, będą wśród nich opracowania poświęcone wychowaniu w rodzinie, pracy wychowawcy klasowego itp.

Innym torem, jakim powinny toczyć się działania nad podnoszeniem poziomu wiedzy całej kadry nauczycielskiej, jest praca ODN. Niestety, jest ona nisko oceniana. Oczekuje się, że powinny one odgrywać główną rolę nie tylko w przysposobieniu do zawodu nauczycieli niekwalifikowanych; równie ważne jest uzupełnienie wiedzy nauczycieli historii, szkolenie wychowawców klasowych, przygotowywanie sprawdzianów skuteczności metod nauczania. Tymczasem większość tych zadań jest nierealizowana. Zadziwiające, że w warunkach, gdy do ODN jest tak wiele pretensji — oceny ministerialnych wizytatorów są niezmiennie bardzo dobre. Ta uwaga dotyczy zresztą w ogóle systemu ocen: zbyt często jest tak, że placówki, mające złą społeczną ocenę, u wizytatorów różnych szczebli są wysoko notowane. Z tym wiąże się jednak inny, ogromny temat: system kierowania oświatą.

Na zakończenie zasygnalizuję jeszcze jedną sprawę: nie ma dziś takiego grona działaczy oświatowych, które przy każdej okazji nie podnosiłoby sprawy katastrofalnego stanu bazy; temat ten wiele miejsca zajął również w Lublinie. Warto zwrócić uwagę na ideę, z jaką w tym partyjnym gronie wiązano nadzieję na pomysłny finał: jest nią związanie społecznej budowy obiektów oświatowych z 50-leciem Polski Ludowej.

MARIA KALIŃSKA

● PLAN ● BUDŻET ● SYSTEM PREFERENCJI ● ZASIŁKI STATUTOWE ● REGULAMIN SEKCJI ● „LOGOSTOUR” ● FISE

NA POSIEDZENIU PREZYDIUM

1 grudnia br. odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP z następującym porządkiem dziennym:

● Projekt planu pracy Zarządu Głównego ZNP oraz budżet Związku w roku 1984
● Projekt systemu preferencji dla członków Związku
● Projekt regulaminu zasiłku statutowego
● Projekt regulaminu sekcji
● Projekt regulaminu sądów koleżeńskich
● Organizacja i plan pracy Biura Turystyki ZNP „Logostour”
● Sprawozdanie z pobytu delegacji ZNP na międzynarodowej konferencji związków zawodowych nauczycieli i zebrań Komitetu Administracyjnego FISE w Lizbonie.

Wszystkie wymienione projekty i regulaminy będą ostatecznie zatwierdzone na zebraniu plenarnym Zarządu Głównego ZNP, które odbędzie się 19 grudnia br. Będziemy je wówczas publikować. Dziś natomiast warto podkreślić, iż nad każdym punktem porządku dziennego członkowie Prezydium toczyli ożywioną i rzeczową dyskusję.

Podkreślono, iż projekt planu pracy Zarządu Głównego na rok 1984 jest zgodny z programem działania ZNP zatwierdzonym na XXXIII Zjeździe. W pierwszym kwartale roku przyszłego Zarząd Główny podejmie między innymi następujące tematy: porozumienie ministra oświaty i wychowania oraz ZG ZNP w sprawie zasad współdziałania w dziedzinie oświaty i wychowania; ocena realizacji wniosków w sprawie poprawy warunków życia i pracy pracowników nie będących nauczycielami; zatwierdzenie budżetu ZG ZNP na rok 1984 itp. (plan pracy opublikujemy w jednym z najbliższych numerów „GN”).

Projekt regulaminu ustalania i wypłaty zasiłków statutowych referował wiceprezes Michał Langowski. Stwierdził on między innymi, iż w roku 1979 z zasiłków statutowych skorzystało 22,5 tysiąca członków, w roku 1980 — 19,6 tys. i że w roku przyszłym Związek wypłaci zapewne ponad 15 tysięcy zasiłków. Oczywiście, wysokość zasiłków uzależniona jest od wysokości składki związkowej. Planuje się jednak — i tak zostało zapisane w projekcie regulaminu — iż uprawnienie do zasiłków statutowych, na przykład z okazji urodzenia dziecka, będą mieć członkowie ZNP z 2-letnim stażem. Do zasiłków statutowych z tytułu śmierci członka rodziny lub członka Związku będą mieć prawo członkowie ZNP z zaliczonym pięcioletnim stażem związkowym (w tej kwestii padły też inne propozycje). Planuje się, że wysokość zasiłku statutowego z tytułu urodzenia dziecka wyniesie 3 tysiące, z tytułu śmierci członka ZNP — 4 tysiące, z tytułu śmierci członka rodziny — 2 tysiące złotych...

Wiele kontrowersji wywołał temat preferencji dla członków ZNP. Do tej sprawy wrócimy po 19 grudnia. Warto jednak już dziś podkreślić, iż członkowie ZNP mieliby prawo do zniżek w opłatach za wczasy i sanatoria w domach ZNP, za wyjazdy zagraniczne organizowane przez „Logostour”, a także za noclegi w hotelach ZNP itp.

O zasadach organizacyjnych sekcji mówił wiceprezes Jan Zaciura. Zgodnie ze statutem ZNP, mogą być utworzone przy zarządach oddziałów, okręgów i Zarządu Głównego ZNP następujące sekcje zawodowe: wychowania przedszkolnego, szkolnictwa ogólnokształcącego, zawodowego, rolniczego, specjalnego, opieki nad dzieckiem i wychowania pozaszkolnego, oświaty dorosłych, bibliotekarstwa, poradnictwa wychowawczo-zawodowego i wychowania technicznego. Do zakresu działania sekcji

zawodowych należy między innymi: opiniowanie i konsultowanie dokumentów oraz innych materiałów dotyczących spraw oświaty i wychowania, a także zawodu nauczycielskiego, przedstawienie propozycji, inicjatyw oraz opinii wobec właściwego zarządu ZNP w sprawach istotnych dla danej grupy zawodowej i typu szkolnictwa, inicjowanie i podejmowanie prac służących podnoszeniu poziomu edukacji oraz upowszechnianiu postępu pedagogicznego.

Warto przypomnieć, iż wybór przedstawicieli do sekcji krajowych ma nastąpić do 10 stycznia 1984 roku.

Ożywiona wymiana poglądów wśród członków Prezydium dotyczyła sprawozdania z działalności Biura Podróży i Turystyki ZNP „Logostour” za rok 1983. Oto kilka danych zaczerpniętych z tego sprawozdania:

● W 1983 roku z biurem „Logostour” wyjechało za granicę 5399 osób. Do końca roku ma szansę wyjechać jeszcze 300 osób. Z wypoczynku w kraju skorzystało 6 tysięcy osób. Efektem finansowym tej działalności jest osiągnięcie zysku za trzy kwartały tego roku w wysokości 645 tysięcy złotych.

● Wyjazdy zagraniczne biuro realizowało w oparciu o limity dewizowe przyznane przez Główny Komitet Turystyki, które z kolei umożliwiły zawarcie bezpośrednich umów z kontrahentami zagranicznymi.

● W rezultacie do poszczególnych krajów wyjechało: do Bułgarii — 2347 osób, na Węgry — 1998, do Rumunii — 4061, NRD — 206, ZSRR — 206, CSRS — 40 i do Danii — 40.

● Sprzedaż miejsc i obsługę wyjazdów prowadzi biuro w Warszawie i zarząd w Krakowie. Większość zwiedzających stanowili nauczyciele.

● W roku przyszłym zakładany jest dwukrotny wzrost miejsc na wczasach krajowych i zagranicznych. Do samej Bułgarii planuje się wysłać 5600 turystów. Organizuje się wyjazdy do Wietnamu (100 osób), Mongolii (100 osób), RFN (40 osób) i Jugosławii.

Słowem, biuro „Logostour” staje się renomowanym i cenionym na rynku ośrodkiem, z którego usług korzystają nie tylko pedagodzy, choć jest ich najwięcej.

W dyskusji podkreślono służebną funkcję biura wobec członków ZNP, nauczycieli i pracowników oświaty. Mówiono, iż usługi biura powinny być na miarę kieszeni nauczyciela i pracownika oświaty, i że w związku z tym ceny za wycieczki powinny być zróżnicowane, z odpowiednią ulgą dla członków Związku. Wskazano, że biuro powinno zawsze pamiętać, że jakością usług „Logostour” musi być zawsze na najwyższym poziomie. Redaktor naczelny „Głosu” zgłosił propozycję, ażeby biuro organizowało również wycieczki specjalistyczne oraz tanie wycieczki turystyczne z namiotem, przeznaczone przede wszystkim dla młodych nauczycieli. Propozycja ta została przyjęta i w przyszłym roku taka właśnie wycieczka będzie zorganizowana do Bułgarii. UWAGA! W jednym z najbliższych numerów „Głosu” zamieścimy obszerny wywiad z dyrektorem „Logostour”.

W ostatnim punkcie porządku dziennego prezes Kazimierz Piłat złożył relację z pobytu na posiedzeniu Komitetu Administracyjnego FISE w Lizbonie. Został przyjęty bardzo życzliwie, a referat, w którym omówił problematykę związaną z działalnością ZNP, nagrodzony został oklaskami. Przy okazji wspomnę, iż był to pierwszy od dwóch lat wyjazd na obrady FISE naszych związkowych delegatów. Tym samym nawiązany został kontakt ZNP z FISE — międzynarodową organizacją zawodową nauczycieli, zrzeszającą ponad 15 mln pedagogów z kilkudziesięciu krajów świata. K. Piłat poinformował również, iż sekretarz generalny FISE, Daniel Retureau, złożył relację z obrad XXXIII Zjazdu ZNP, w którym uczestniczył, zapożyczył też zebranych z apelem o pokój, który został uchwalony na tym Zjeździe. (ZP)

Na początku roku 1983 przeprowadziliśmy ankietę wśród studentów ostatniego roku kierunków nauczycielskich na temat ich przyszłej pracy zawodowej. Badaniem objęto ogółem 148 słuchaczy IV roku studiów dziennych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy na kierunkach: pedagogika opiekuńczo-wychowawcza (28 respondentów), pedagogika kulturalno-oświatowa (16), nauczanie początkowe (55), wychowanie przedszkolne (29) oraz wychowanie obronne (20)*. Całość problematyki badawczej obejmowała bardzo szeroki kompleks zagadnień, z których dla celów niniejszego opracowania wybrano tylko jedno: wyobrażenia studentów o przyszłej pracy zawodowej.

Studenci zapytani, co zamierzają zrobić po ukończeniu studiów, odpowiedzieli, że chcą podjąć pracę w szkolnictwie, względnie placówkach oświatowo-wychowawczych (78,4 proc. ogólnej liczby ankietowanych). Dodali przy tym, że chcieliby pracować zgodnie z ukończonym kierunkiem studiów. Najlepiej pod tym względem sytuacja wyglądała na pedagogice opiekuńczo-wychowawczej (89,3 proc.) i nauczaniu początkowym (85,5 proc.). Znacznie gorzej na pedagogice kulturalno-oświatowej, gdzie tylko 50 proc. wyraziło chęć pracy zgodnie z ukończonym kierunkiem studiów. Nie zamierzało pracować w oświacie ogółem 4,7 proc. respondentów. W innym zawodzie chciało pracować najwięcej osób z pedagogiki kulturalno-oświatowej, wychowania obronnego, nauczania początkowego oraz pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej. Problem ten nie wystąpił natomiast wśród studentek wychowania przedszkolnego. Nie miało sprzeciwianych planów odnośnie przyszłej pracy 16,9 proc. respondentów, z tego najwięcej osób na pedagogice kulturalno-oświatowej i wychowaniu przedszkolnym.

Studenci — podobnie jak w badaniach przeprowadzonych w 1979 r. — wiążą nadzieje przede wszystkim z tym, że będą mogli podjąć pracę zgodną z ukończonym kierunkiem studiów. Problem ten podnieśli prawie wszyscy ci respondenci, którzy zamierzali pracować w zawodzie nauczycielskim. Mieli również nadzieję na otrzymanie mieszkania oraz założenie własnej rodziny.

Uzyskane odpowiedzi wskazują także na to, iż respondenci mocno obawiali się przyszłej pracy zawodowej. Obawiali się przede wszystkim tego, że wiadomości zdobyte na studiach mogą okazać się niewystarczające. Niektórzy z nich uważali, że mogą nie poddać przyszłemu obowiązkowi, gdyż nie zawsze zostali wystarczająco do pracy przygotowani. W związku z tym przewidywali trudności w zakresie metodyki prowadzenia lekcji, nauczania przedmiotów nie-lubianych, w procesie wychowania uczniów oraz współpracy z rodzicami.

Respondenci obawiali się również nowego środowiska, a szczególnie — starszych stażem koleżanek i kolegów, którzy popadli w rutynę i nie zawsze lubią zmiany. Wiele osób przypuszczało, że być może w zespołach nauczycielskich nie zawsze panuje dobra atmosfera. Obawiają się także pierwszych kontaktów z doświadczonymi nauczycielami. Jak ich przyjmą, czy im pomogą? Niektórzy też boją się po prostu „dorosłego”, samodzielnego życia. Nieobojętny jest także dla studentów problem pozyskania zaufania dzieci i młodzieży, jak również rodziców.

Zdaniem respondentów, absolwenci szkół wyższych niezbyt chętnie podejmują pracę na wsi i w małych miastach, ponieważ również w tych środowiskach trudno jest o utrzymanie mieszkania. Poza tym mieszkania, które uzyskują nauczyciele, odznaczają się niskim standardem. Na wsi i w małych miasteczkach występują też większe trudności w zaopatrzeniu się w artykuły pierwszej potrzeby. Ankietowani wskazywali również na bardzo trudne warunki dojazdu do pracy w przypadku braku mieszkania. Praca na wsi wiąże się ponadto z niemożnością uczestniczenia w seansach filmowych, spektaklach teatralnych i koncertach. Brak jest tutaj większych bibliotek oraz domów książki. Jest to problem o tyle ważny, że część respondentów myśli poważnie o dalszej nauce, a więc chce nie tylko podnosić swoje kwalifikacje zawodowe, lecz też niekiedy zdobywać stopnie naukowe. Trudne warunki uniemożliwiają, zdaniem studentów, rozwijanie swych zamiłowań i zdolności oraz realizację planów życiowych.

Ankietowani stwierdzili także, że baza dydaktyczna i materialna szkół i placówek oświatowo-wychowawczych na wsi i w małych miasteczkach w zasadzie nie wytrzymuje próby w porównaniu z placówkami oświatowymi w większych miastach. Niektórzy poza tym uważali, że z dziećmi, młodzieżą, szczególnie wiejską pracuje się bardzo trudno, bowiem poziom tych szkół jest niekiedy bardzo niski. Respondenci wskazywali także na mniej sprawną organizację pracy w tych szkołach.

Mimo że część studentów sygnalizowała swą obawę przed środowiskiem wiejskim



Fot. — CAF

NADZIEJE • TROSKI • OBAWY

KIM

CHCĄ BYĆ

oraz małomiasteczkowym, to jednak najwyższy odsetek osób badanych, które pragną pracować zgodnie z ukończonym kierunkiem studiów, wyrażał chęć osiedlenia się właśnie w tych środowiskach (36,5 proc. ogólnej liczby respondentów). Najwięcej chętnych do pracy na wsi było na pedagogice opiekuńczo-wychowawczej, najmniej natomiast na pedagogice kulturalno-oświatowej.

W mieście, w którym respondenci studiowali, a więc w Bydgoszczy, chciało pozostać 40 osób (27 proc.), natomiast osiedlić się w innym dużym mieście 14,9 proc.

Jednocześnie studenci, zapytani, od spełnienia jakich warunków zależy decyzja związana z wyborem zawodu nauczyciela, szczególnie podkreślili odpowiednie zdolności i predyspozycje. Uczyniło to 32,4 proc. ogólnej liczby ankietowanych. W dalszej kolejności respondenci podkreślili zamiłowanie oraz zainteresowanie. Nie mniejsze znaczenie miały wiedza o zawodzie, miłość do dzieci i młodzieży, stan zdrowia, wyrobienie społeczne i in.

Jeżeli chodzi o warunki materialne, to studenci wskazywali przede wszystkim na mieszkanie (20,9 proc. ogólnej liczby respondentów — 31 osób), wysokość wynagrodzenia, możliwość dalszego kształcenia się, kontakty z kulturą itp.

Ci, którzy mieli zamiar pracować w zawodzie nauczycielskim, podali w sposób bardzo szczegółowy, jakie, według nich są ujemne, a jakie atrakcyjne strony tej pracy.

Pracę w tym zawodzie jako trudną, odpowiedzialną, czasochłonną i nerwową określiło 68,9 proc. ogólnej liczby ankietowanych. Na kierunkach pedagogiki kulturalno-oświatowej i wychowania obronnego jako taką ocenili ją wszyscy studenci. W dalszej kolejności wymienili stosunkowo niskie płace, w porównaniu z innymi zawodami. Uczyniło to ogółem 26,3 proc. respondentów, z czego najwięcej na nauczaniu początkowym i wychowaniu obronnym. Respondentów przeraża też dodatkowa praca zawodowa i społeczna — ogółem 22,3 proc. wypowiedzi.

Oprócz tego ankietowani wymienili, jako ujemne strony tego zawodu, małe szanse awansu, konflikty w gronie nauczycielskim, rozwiniętą biurokrację w zakresie prowadzenia dokumentacji szkolnej, dojaz-

dy do pracy, niewymierność efektów wychowawczych i inne.

Respondenci w sposób bardzo szczegółowy określili także dodatnie strony pracy nauczycielskiej. Uzyskane wypowiedzi wskazują na to, że najwyższą ocenili studenci satysfakcję z pracy z dziećmi i młodzieżą (85,1 proc. ogólnej liczby ankietowanych).

Inne atrakcyjne strony widzą respondenci w dłuższym urlopie — wakacjach oraz w mniejszej liczbie godzin pracy w porównaniu z innymi zawodami. Kolejną dodatnią stroną, to wdzięczność dzieci, młodzieży i rodziców (14,9 proc.). Podkreślili ten problem szczególnie studenci nauczania początkowego i wychowania przedszkolnego. Poza tym respondenci za atrakcyjne strony pracy nauczycielskiej uznali: możliwość wykazania swoich zdolności i wiedzy, widoczne efekty pracy, możliwość dalszego doskonalenia, możliwość i łatwość otrzymania pracy, zniżka kolejowa i możliwość szybszego otrzymania mieszkania.

Z przeprowadzonych badań wynika, że bezwzględna większość studentów miała jakieś informacje o warunkach pracy w szkolnictwie. Odsetek informacji był różny na poszczególnych kierunkach i wahał się od 56,3 do 90,9 proc. Najwięcej informacji na ten temat miały studentki nauczania początkowego, bo aż 50 osób (90,9 proc.). W dalszej kolejności uplasowały się studentki wychowania przedszkolnego (89,7 proc.), studenci wychowania obronnego (85 proc.) i pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej (75 proc.). Najmniejszymi wiadomościami na temat pracy w szkolnictwie wykazali się ankietowani z kierunku — pedagogiki kulturalno-oświatowej (56,3 proc.).

Wielkość pensum dydaktycznego obowiązującego w szkolnictwie lub placówkach kulturalno-oświatowych znało ogółem 76,3 proc. ogólnej liczby badanych. Informacje w tym zakresie były znane najlepiej również studentkom nauczania początkowego. Najmniejszymi wiadomościami, podobnie jak z warunkami pracy, wykazali się respondenci z pedagogiki kulturalno-oświatowej.

Informacjami na temat organizacji i treści doskonalenia zawodowego nauczycieli dysponowało już znacznie mniej respondentów.

Studenci, którzy mieli jakieś informacje o warunkach pracy w szkolnictwie (wa-

runki pracy, pensum dydaktyczne oraz organizacja i treści doskonalenia zawodowego nauczycieli) podali wysokość płacy początkujących nauczycieli. Większość respondentów znała również liczbę godzin lekcyjnych w tygodniu, którą nauczyciel zobowiązany jest przepracować.

Studenci przedstawili także, jak w ich wyobrażeniach zorganizowany jest system doskonalenia nauczycieli. Obejmuje on — według nich — studia zaoczne i podyplomowe, ale także kursy dokształcające; studia przedmiotowo-metodyczne, różnego rodzaju kursokonferencje oraz samokształcenie. Należy tu jeszcze podkreślić, że 35,1 proc. ogólnej liczby respondentów wykazało znajomość działalności Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Bydgoszczy w zakresie dokształcania i doskonalenia nauczycieli.

Respondenci zapytani zostali również, co chcą przede wszystkim w życiu osiągnąć, przy czym mogli wymienić trzy cele według hierarchii ich ważności. Na pierwszym miejscu postawili osiągnięcie satysfakcji z pracy zawodowej. Ten cel pragnie osiągnąć 59,5 proc. ogólnej liczby studentów. W dalszej kolejności ankietowani pragną uregulować swoje sprawy osobiste (szczęście rodzinne), ten cel podkreśliło 48,6 proc. wszystkich studentów. Wreszcie na trzecim miejscu respondenci postawili problem mieszkaniowy (14,2 proc. ogólnej liczby ankietowanych).

Z innych celów, które badani pragną osiągnąć w swoim życiu, można jeszcze wymienić: dobre stosunki w pracy, uznanie środowiska, awans społeczny i zawodowy, studia podyplomowe, wyższe zarobki, wycieczki zagraniczne, posiadanie samochodu itp.

Najważniejszymi czynnikami mogącymi wpłynąć na realizację planów związanych z pracą zawodową respondentów są: umiejętność współżycia z ludźmi (79,7 proc. ogólnej liczby ankietowanych), przygotowanie zawodowe, kwalifikacje (73 proc.), pracowitość, obowiązkowość (71,6 proc.), inteligencja, zdolności (66,9 proc.), zaradność życiowa (66,2 proc.), wiedza ogólna (65,5 proc.) oraz uczciwość, prawość (64,9 proc.).

X

Badaniami nie objęto, rzecz jasna, reprezentacji wszystkich kierunków nauczycielskich, uwagi i wnioski płynące z analizy zebranych materiałów można w wielu wypadkach uogólniać na wszystkich studentów kierunków nauczycielskich.

Na zakończenie należy jeszcze podkreślić, że bardzo dobrze się stało, iż redakcja „Głosu Nauczycielskiego” ponownie ogłosiła w 1983 r. konkurs dla młodych nauczycieli dotyczący pierwszych dni, pierwszych tygodni pracy zawodowej. Wypowiedzi, jakie na pewno wpłyną na ten konkurs, na temat pierwszych doświadczeń, pierwszych kontaktów ze szkołą, młodzieżą, gronem nauczycielskim, rodzicami, pozwolą na stwierdzenie, czy wyobrażenia, do niedawna studentów a obecnie już nauczycieli, o przyszłej pracy zawodowej były trafne i słuszne.

MIECZYSLAW SKOWROŃSKI
Bydgoszcz

* Podobne badania w WSP w Bydgoszczy przeprowadzono na początku 1979 r. Por.: Z. Kuras, M. Skowroński: Z badań nad zawodem nauczyciela. Bydgoszcz 1980, s. 213-232. Badaniem objęto 154 studentów-respondentów (pedagogika opiekuńczo-wychowawcza — 43 osoby, wychowanie przedszkolne — 32, wychowanie obronne — 26, matematyka — 27 i wychowanie muzyczne — 26 osób). Należy tu dodać, że niektóre wypowiedzi, problemy i obawy sygnalizowane wówczas przez studentów-respondentów były często zbliżone z obecnymi wynikami badań.

TEMATY „NA WCZORAJ”

Spotkanie z wiceprezesem Zarządu Głównego ZNP Michałem Langowskim, w Stołecznym Domu Kultury na Brzozowej było ostatnim akcentem weekendu, jaki sobie w połowie listopada zaaranżowały nauczyciele z Lipska (woj. radomskie). Na marginesie trzeba dodać, że bywają oni w „świecie” często, a głównym przewodnikiem tych eskapad jest inspektor i związkowiec zagorzały w jednej osobie — dr Czesław Barański.

Wystawa, teatr, spotkania wypełniają im program po brzegi, a przy okazji pożyją odrobina atmosfery (zapylonej) większych metropolii, by potem zapewne bardziej docenić uroki i walory życia na tak zwanej prowincji. Zwłaszcza jeżeli życie, nie tylko zresztą oświatowe, jest tam tak sensownie zorganizowane — jak w Lipsku właśnie. Długo można by na ten temat.

Jak wynika z relacji sekretarza rady zakładowej — kol. Henryka Dymczaka — ponad 80 proc. nauczycieli należy do ZNP. Skupiają się oni w dwóch ogniskach — do jednego należą nauczyciele ze szkół zawodowych, do drugiego ze szkół podstawowych, przedszkoli itd. Natomiast w większych placówkach działają grupy związkowe na czele z mężem zaufania. Jest on człowiekiem, jak mówią, na właściwym miejscu czyli blisko dyrektora i może być w każdym momencie jego partnerem — zwłaszcza gdy chodzi o sprawy pracownicze i socjalne.

Czego oczekują od Związku, a właściwie od nowo wybranego Zarządu Głównego?

Tak jak wszyscy w całym kraju, przede wszystkim czuwania nad tym, aby w pełni zrealizowano Kartę. To znaczy, aby wszystkie jej postanowienia weszły w życie zgodnie z jej duchem. Po wtóre — aby Karta „nie ulegała” nowelizacji bez wyrażenia opinii na ten temat przez nauczycieli i związkowców. I tu padły natychmiast przykłady zamachu, na szczęście nie udanego, z ostatnich miesięcy.

Mówiono o płacach nauczycieli, pracowników obsługi i administracji. Otóż, na-

uczyciele z Lipska także chcieliby wiedzieć dokładnie, jak się oblicza i porównuje wynagrodzenia kadry inżyniersko-technicznej z wynagrodzeniem nauczycieli. Nie zgadzają się z wyłączeniem przemysłu wydobywczego (co jest zresztą kwestią dyskusyjną) Ubolewają, że wycofano niektóre dodatki, zwłaszcza chodzi im o imprezy organizowane przez nauczycieli w i wychowania muzycznego. Oczywiście, podwyżka plac dla nauczycieli jest sprawą bezsporną i pilną.

Emeryci nie przyjęli do wiadomości nowelizacji artykułu 91, który zapewniał im podwyżkę emerytury wraz ze wzrostem płacy nauczycielskiej i czekają na pomoc Związku.

Widmo „starego portfela” rozciąga się także na sprawy mieszkaniowe. Pytanie brzmi: dlaczego nie objęto prawem do dodatku mieszkaniowego tych starszych kolegów, którzy odeszli na emeryturę przed 1 września 1981 roku.

Dla nauczycieli emerytów i rencistów tworzy się od 1 stycznia 1984 r. fundusz socjalny w wysokości 5 proc. funduszu emerytur i rent. Ale dotychczas nie ma przepisów wykonawczych w tym względzie. Niepokoi emerytów także sprawa utrzymania limitu zarobków pracujących emerytów na obecnym poziomie. I znów kolejne pytanie: kiedy i do jakiej wysokości zostanie ten limit podwyższony?

Michał Langowski zapewniał, że wszystkie te sprawy zasadnicze i drobne pozornie — dokładnie mieszczą się w planach pracy Zarządu Głównego i Związku.

Jedenaście miesięcy zawieszenia Związku to dużo w życiu kraju, które to czyło się naprzód. Dlatego trzeba będzie wrócić do niektórych spraw podjętych bez udziału Związku — mówił wiceprezes M. Langowski.

W ciągu najbliższych lat Związek będzie koncentrował się na „obronie” Karty z taką konsekwencją, z jaką ją wpro-

wadzał mimo wielu przeciwności. Bo nie ma w niej wymyślonych nadzwyczajnych przywilejów, którymi nagle obdarowano nauczycieli, a innych pozostawiono w biedzie. I z realizacji Karty nie wynika, przynajmniej dotychczas, że nauczyciele już są krezusami! Nadal nie garną się do tego zawodu ludzie z wyższym wykształceniem. Z danych (do 15 września br.) wynika, że musiano przyjąć aż 16 tys. nauczycieli niekwalifikowanych. W sumie 36 500 nauczycieli ma średnie wykształcenie, z tego 20 700 jest zatrudnionych na wsi. W tym kontekście aż ciśnie się pytanie: jak ta Karta funkcjonuje?

Wiele przepisów musi ulec rewizji, zwłaszcza tych, które są niezgodne nie tylko z duchem Karty, ale i z logiką. O to będziemy się upominać, jakkolwiek — dodał wiceprezes M. Langowski — mogą zdarzyć przepisy w Karcie, które nie sprawdzą się i mogą nawet przeszkadzać w dobrym funkcjonowaniu oświaty. Wówczas musimy je zmienić. Nikt przecież nie ma patentu na nieskończoną mądrość.

Mechanizm płacowy jest najważniejszą sprawą w kwestiach płacowych. Dzisiaj — kontynuował mówca — nikt z ręką na sercu nie jest w stanie powiedzieć, że porównywanie wynagrodzeń było właściwe. Można wyłowić kilka zarzutów, między innymi „wyrzucenie” kadry kierowniczej z sektora inżyniersko-technicznego oraz fakt, że wyrównanie dla nauczycieli ma nastąpić corocznie 1 września. Jest to strata ośmiu miesięcy, w stosunku do inżynierów, co w warunkach inflacji oznacza po prostu stratę.

W tej dosyć zagmatwanej sytuacji należy powołać komisję ekspertów, która by pilnie i na bieżąco śledziła tok porównywania wynagrodzeń.

Drugim nurtem działania Zarządu Głównego będą sprawy mieszkaniowe. Twierdzenie, że nie ma kadr bez mieszkań, jest tak adekwatne do rzeczywistości, że komentować go nie trzeba — mówił dalej Michał Langowski. Chcemy, aby został opracowany rządowy program budownictwa nauczycielskiego. Po drugie — będziemy pytać miejscowe społeczeństwo po prostu, czy jest im potrzebna szkoła? Jeżeli tak — to trzeba się zorganizować i budować mieszkania dla nauczycieli. Innego wyjścia nie ma. Trzeba tworzyć spółdzielnie mieszkaniowe nauczycieli w miastach i na wsi. Z opracowań MOiW wynika, że co czwarty nauczyciel nie ma mieszkania.

Trzecią sprawą, której trzeba będzie się poświecić, jest kompleks spraw związanych z ochroną zdrowia nauczyciela, szczególnie z profilaktyką. W zasadzie niewiele wiemy o zdrowiu tej grupy zawodowej, dlatego bardzo pilną rzeczą jest opracowanie raportu o stanie zdrowia nauczycieli. Także wreszcie należałoby opracować rejestr chorób nauczycielskich i we wszyst-

kich większych ośrodkach, w miarę sił i środków, powoływać poradnie nauczycielskie, takie jak na przykład w Warszawie na Słiskiej.

I ostatnia z poruszonych kwestii — płace nienauczycieli. Otóż w listopadzie 1981 roku złożono do rządu „statut pracowników administracyjno-ekonomicznych i obsługi szkół” — przypomniał wiceprezes M. Langowski. — Wstrzymano jego rozpatrywanie, gdyż w tym czasie miała nastąpić nowelizacja Kodeksu Pracy i od tamtej pory nie się nie dzieje. Podwyżka plac z ubiegłego roku niczego nie załatwiła. Temat pozostaje do podjęcia.

Wszystkie problemy emerytur głęboko zapadają nie tylko w serca, ale i w pamięć członków Zarządu Głównego — zapewnił M. Langowski. — Trzeba będzie wystąpić z roszczeniami rewindykacyjnymi w sprawie artykułu 91, albowiem rewaloryzacja emerytur nauczycielskich obowiązywała od 1 września 1981 do 1 lutego 1983 czyli do momentu nowelizacji artykułu 91. Mówca zwrócił także uwagę, że przy obliczaniu funduszu socjalnego dla emerytów należy się spodziewać, niestety, że znów wynikiem problem obliczeń ZUS.

Limit zarobków powinien być podniesiony do 96 tys. MOiW występuje permanentnie w tej sprawie do ministra pracy plac i spraw socjalnych — niestety, dotychczas bez skutku.

Dla członka Związku, oprócz tych spraw zasadniczych, równie ważne jest to, z czego będzie mógł korzystać i do czego będzie uprawniony jako związkowiec. I właśnie ten moment przynależności do ZNP — jak podkreślał wiceprezes M. Langowski — będzie miał znaczenie. Mówiąc wprost, członkowie ZNP będą preferowani przy podziale wczasów w domach ZNP, sanatoriów, refundacji i podróży itd. We wszystkich hotelach, schroniskach ZNP związkowiec będzie miał ulgi. Także „Logostour” — Biuro Turystyki Zagranicznej ZNP — w pierwszej kolejności będzie przyjmować zgłoszenia na wczasy i wycieczki zagraniczne od członków Związku.

Zasiłki statutowe natomiast należy podwyższyć, na przykład z tytułu urodzenia dziecka o 1500 zł. Przy czym wypada ograniczyć wypłaty zasiłku z tytułu zgonu członka rodziny do współmałżonka i dzieci.

Jak zwykle w takich dyskusjach tematów było jeszcze sporo, mniej lub bardziej szczegółowych.

Mówiono także o budowie domu nauczyciela — obecnie najbardziej zajmującym temacie, skupiającym całą uwagę środowiska.

Pieszymy o tym oddzielnie w reportażu z Lipska pt. „Zabawa w ciuciubabkę”.

(Kon)

NA POMNIK MATKI POLKI

● Młodzież Szkoły Podstawowej w Rozborzu woj. przemyskie, przekazała na Szpital — Pomnik Matki Polki 15 000 zł. Z tej sumy 4240 zebrały dzieci klas I—III ze sprzedaży butelek i makulatury (w tym kl. I — 1100 zł, kl. II — 1070 zł, klasa IIIa 1000 zł i klasa IIIb — 1070). Natomiast uczniowie klas starszych (od klasy IV do VIII) zgromadzili 10 760 zł. Pieniądze te zostały zapracowane przy wykopkach ziemniaków i buraków w spółdzielni produk-

cyjnej. Niech te nasze złotówki — piszą uczniowie — będą wkładem w budowę tak wspaniałego dzieła, jakim jest Szpital — Pomnik Matki Polki.

● Dyrekcja Zbiorczej Szkoły Gminnej im. mjr. Henryka Dobrzańskiego — Hubala w Sejnach informuje, że nauczyciele i młodzież z podległych szkół zebrał i wpłacili na Szpital — Pomnik Matki Polki 25 801 złotych.

● W odpowiedzi na apel Rady Zakładowej ZNP w Giżycku,

Sekcja Emerytów ZNP w Kielcach zebrała na Fundusz Szpitala — Pomnika Matki Polki 5620 zł, które przesłano na konto ZNP w Warszawie ul. Spasowskiego 6/8.

● Rada pedagogiczna, zakładowa i młodzież Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu przekazała na Pomnik Matki Polki 4201 zł. Zwracamy się do wszystkich szkół artystycznych o dalsze przekazanie środków na ten wspaniały cel.

● Uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej w Lipowej, gm. Grodków, przekazali na Pomnik Matki Polki pieniądze, które uzyskali ze sprzedaży surowców wtórnych i wcześniejszych oszczędności. Akcja zbiórki na ten tak szlachetny cel przebiegała bardzo sprawnie i dała bardzo dobre wyniki. Łącznie zebrano 13 634 zł.

ZWRÓCIĆ SZCZEGÓLNA UWAGĘ

To prawda, że nasza organizacja związkowa systematycznie zwiększa swoje szeregi. Niepokoi jednak średnia wieku członków ZNP. Młodzi nauczyciele — przynajmniej w moim środowisku — wciąż stoją na uboczu działalności organizacji. Wiele jest przyczyn tego zjawiska. Część młodych była związana z „Solidarnością”. Ci wciąż czekają. Uważają, że w ZNP nie będą przyjęci jako swoi, że będzie się im wypominać tę poprzednią decyzję. Trzeba ich przekonać, że tak się nie stanie, że będą traktowani na równi ze wszystkimi, że będą mieć wpływ na działalność ZNP.

Inny aspekt problemu wiąże się z zmianą sfery działalności Związku, a konkretnie z przekazaniem szeregu kwestii socjalnych w ręce administracji oświatowej. Dziś w środowisku często słychać opinie, że skoro uprawnienia socjalne przysługują wszystkim pracownikom, niezależnie od ich przynależności związkowej, to nie opłaca się występować do ZNP.

W kontekście tego stwierdzenia tkwi przekonanie, że Związek jest jedynie od wczasów, ziemniaków itp. Zapomina się (albo nie wie), że zadania ZNP wybiegają znacznie dalej i mają bardzo szeroki zakres.

Działacze związkowi — dbając o rozwój szeregow organizacji — powinni też na-

wiązać ściśle kontakty ze szkołami kształcącymi przyszłych nauczycieli. Szeroka akcja informacyjno-propagandowa prowadzona wśród potencjalnych pracowników oświaty spowoduje, że dla początkujących nauczycieli ZNP nie będzie czymś nieznanym, że czuć się będą w naszym gronie, jak wśród swoich, że z pełną świadomością dokonywać będą wyboru należenia, bądź nie, do Związku.

Na koniec pozostawiłem kwestię stałego podnoszenia poziomu kadr nauczycielskich i ich wartości w ocenie społecznej. Z różnych przyczyn (głównie płacowych) postępuje wciąż degradacja autorytetu społecznego pracowników oświaty. Przyjmowanie pracowników przypadkowych, bez jakiegokolwiek przygotowania pedagogicznego oraz tolerowanie tych, którzy nie wywiązują się z podstawowych obowiązków, działa na szkodę wszystkich. Cóż z tego, że większość pracuje sumiennie i z poświęceniem, skoro każdy nauczyciel, każdy rodzic i każdy uczeń potrafi wskazać przykłady łamania podstawowych kanonów dydaktycznych, pedagogicznych, a nawet moralnych przez niektóre nasze koleżanki, niektórych kolegów.

Dla mnie, jako ojca 6-letniej córki, największym już dziś strapieniem jest, kto jej przypadnie jako pierwszy nauczyciel-wy-

chowawca. Jest to taka loteria, na której przegrać można całe jej przyszłe życie. I nie chodzi mi tutaj o ewentualne niedociągnięcia dydaktyczne, czy opóźnienia w realizacji programu, bo wraz z żoną (także nauczycielką) potrafimy temu zaradzić, ale w większym stopniu o tworzenie motywacji do nauki szkolnej, o uczynienie szkoły ciekawą i przyciągającą, a nie ponurym miejscem pełnym grózb albo nudy. W jaki sposób pozyskać dla naszych celów szerokie rzesze społeczne, skoro sami do siebie nie mamy zaufania?

Administracja oświatowa odpowiedzialna jest za obsadzenie brakujących etatów i przyjęcie każdego, kto tylko wyrazi ochotę zapelnienia kadrowej „dziury”. Jeżeli sami nauczyciele nie będą przeciwdziałać dalszej deprecjacji zawodu, jeśli sami nie będą strażnikami podstawowych wartości etycznych i zawodowych, to długo jeszcze przyjdzie nam czekać na przywrócenie pedagogom należnego im statusu społecznego.

Wprowadźmy zasadę przedstawiania przez kandydatów do zawodu nie mających kwalifikacji, opinii swoich wychowawców (nauczycieli). Niech za nauczanie np. matematyki nie bierze się dziewczyna czy chłopak, dla których ta matematyka

była szkolną zmorem, niech wychowywania dzieci nie podejmuje się absolwentka czy absolwent z opinią nieobowiązkowego i lekkomyślnego. Zaczniemy szanować sami siebie, bo jest to podstawa uzyskania szacunku innych.

A niezależnie od tego wszystkiego wykorzystywać musimy każdą okazję do właściwego przedstawiania oświatowych dylematów, zapoznawania obywateli naszego kraju z problemami i trudnościami, jakie nas nurtują, pozyskiwania sojuszników dla dzieła naprawy polskiej oświaty. Wykorzystujmy do tego celu nasze koleżanki i kolegów działających w organizacjach politycznych i społecznych, prowadźmy szeroką akcję informacyjną wśród rodziców naszych wychowanków.

Prześcimy przekonywać przekonanych, albo tych, których przekonać się nie da, prześcimy dusić się we własnym sosie, bo problemy oświaty, to problemy przyszłości narodu i państwa, a jej stan dzisiaj rzuca bezpośrednio na perspektywy następnego pokolenia Polaków. Nikomu nie wolno przechodzić obok tego obojętnie.

SERGIUSZ KARPINSKI
Bytom

PRZYSPIESZANIE

Jak daleko sięgnąć pamięcią — nauczycieli zawsze brakowało i niewiele dawały tu doraźne decyzje o zwiększeniu liczby słuchaczy w szkołach i uczelniach pedagogicznych. Bo też problem nie w liczbie kształcących się kandydatów na nauczycieli, lecz w tym, ilu z nich podejmuje pracę w szkole. A przez lata bywało, że tylko połowa lub trochę ponad to decydowała się na wybór kariery nauczycielskiej. Druga część szukała szczęścia w innych, bardziej intratnych zawodach.

I tylko raz jeden, w 1978 r., przeżyliśmy przypadkowy zresztą „komfort” nadmiaru kandydatów do pracy w szkole, wówczas, gdy dwa roczniki równocześnie kończyły edukację nauczycielską w szkołach wyższych.

Lata następne okazały się nadzwyczaj chude, każdy kolejny rok przynosił większe rozczarowania i trzeba było zatrudniać ludzi bez kwalifikacji.

Jest ich dziś w szkolnictwie podstawowym ponad 30 tysięcy. Dużo jeśli zważyć, że niewykwalifikowani pracują przede wszystkim w środowisku wiejskim i głównie w placówkach niżej zorganizowanych, także z klasami łączonymi. Wszyscy zaś pracują z trudnym nawet dla dobrze wyedukowanych pedagogów programem i z dziećmi, którymi trzeba niezwykle umiejętnie sterować. Ślady pierwszych, nieudanych doznań w młodszym wieku szkolnym pozostaje w psychice dziecka na całe życie.

W roku bieżącym zatrudniono w oświacie aż ponad 11 tys. młodych osób, głównie są to absolwentki liceów ogólnokształcących, nie mające żadnego wyobrażenia o pracy z dziećmi. To pierwszy efekt wkraczającego do szkół wyżu demograficznego, który będzie też dawał znać o sobie w latach następnych. W bieżącym roku próg klasy pierwszej przekroczyło 653,9 tys. uczniów, w przyszłym roku i następnych latach będzie ich więcej, bo rośnie w szybkim tempie liczba narodzin dzieci. Na przykład w 1982 roku urodziło się ponad 700 tys. dzieci.

Głód kadrowy będzie zatem rósł z roku na rok, a uczelnie wyższe są w stanie do-

starzyć rocznie kilka tysięcy kandydatów do tego zawodu, spośród których nie wiadomo do końca, ilu do szkoły pójdzie.

Tak oto resort oświaty stanął z początkiem lat osiemdziesiątych wobec problemu kadrowego głodu. I jak na kryzys przystało, musi sobie sam radzić w tej biedzie. „Producent” kadr dla oświaty ani nie chce — ani też nie bardzo może — odpowiadać na zapotrzebowanie oświaty. Przeciwnie uczelnie wyższe nie tak przecież dawno kiedy niedobory kadrowe w oświacie szybko rosły, podjęły decyzje o przedłużeniu kształcenia do lat pięciu. Zapewne miały swoje racje, ale tylko swoje, bo przecież decyzyja ta oznacza, iż w którymś roku w ogóle uczelnie nie otrzymają zastrzyku absolwentów-nauczycieli. A to oznacza, że w kilkunastu tysiącach szkół wychowaniem, naszymi dziećmi, albo mówiąc szumnie — kształcenie narodu — zajmują się pedagogicznie analfabeci.

W tej niewesołej sytuacji, którą można nazwać sytuacją bez wyjścia, zapadły decyzje o powołaniu nauczycielskich studiów pomaturalnych z zakresu nauczania początkowego. W tej bowiem specjalności niewydolność uczelni wyższych jest od początku lat siedemdziesiątych prawie całkowita.

W tej chwili funkcjonują w całym kraju 64 takie studia, w których kwalifikacje nauczycielskie zdobywa ponad 7 tys. słuchaczy. Pierwsi absolwenci, w liczbie 3 tys. osób, podejmą pracę już w roku przyszłym.

Powołanie studiów nauczycielskich nie odbyło się bez bólu, wielu wprawnych w piórze a także uczonych mężów rzuciło się na resort oświaty, że oto wraca do niechlubnych tradycji „produkowania niedouczonej” nauczycieli. Przez 10 minionych lat przyzwyczailiśmy się bowiem do dobrego uważać jedynie nauczyciela z dyplomem magisterskim, nawet jeśli za tym niewiele kryło się umiejętności zawodowych. Magia dyplomu konieczności magisterskiego — nie zaś wykształcenia wyższego, które przecież nie musi wieńczyć dyplomu — przesłania wszystko inne. I nie ważne są realia, że tych z dyplomami nie starcza i że

obok nich do nauczania wezmą się ludzie niewiele umiejący.

Powołanie studiów nauczania początkowego nazywa się dość często zamachem na obecny system kształcenia nauczycieli, zapewniający kandydatom do tego zawodu wykształcenie wyższe. Dwuletnie studia nauczycielskie są — w stosunku do tych założeń — wyraźnym krokiem wstecz, rażąco odstępstwem od idei wysokich kwalifikacji. W efekcie takiego kształcenia kadry — gloszą autozwy — będą obniżać się poziom nauczania w szkolnictwie powszechnym. Takim rozumowaniem nie można byłoby odmówić racji, gdyby nie było ono w swych założeniach oderwane od realiów życia, uwzględniło wszystkie „za” i „przeciw”. Niestety, tak nie jest.

Koncepcja kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym (choć niekoniecznie zawsze magisterskim) jest, oczywiście, najlepsza. Pod warunkiem jednak, że nie będzie zawieszona w próżni, że ten teoretyczny model zostanie zrealizowany w praktyce. Jeśli nie jest to możliwe, chorobliwą skłonnością jest tworzenie mitów o kształceniu wszystkich na poziomie wyższym. Bo jest to po prostu bzdura. Szkolnictwo to bardzo konkretny obszar działalności, tutaj wszystko musi być liczone z ołówkiem w rękę. Nietrudno było więc przewidzieć już w 1973 roku, że przyjęty przez uczelnie wyższe realizowany plan kształcenia nie zaspokoi potrzeb oświaty a to dlatego, że nie wszyscy absolwenci pracę w szkolnictwie podejmą. Taka prognoza wynikła z doświadczeń dwudziestu kilku lat minionych. To po pierwsze. Błąd drugi tamtych decyzji — to zbagatelizowanie specjalizacji, jaką jest nauczanie początkowe, dla którego kadry przez wiele lat uczelnie wyższe nie przygotowywały. Plan zbieramy obecnie — największe braki specjalistów dotyczą tego — tak przecież ważnego w karierze szkolnej dziecka — działu kształcenia i wychowania.

O tym jednak jakos się w dyskusjach zapomina, natomiast ma się za złe resortowi oświaty, że stanąwszy w sytuacji bez wyjścia — sam, nie czekając z założonymi rękami, aż liczba nie wykwalifikowanych o-

siągnie 100 tysięcy, organizuje pośrednie formy kształcenia dla zamierzającego kadrowo działu oświaty. W perspektywie absolwencji SN będą mogli, ku czemu uczelnie wyższe się składają kontynuować kształcenie w szkołach wyższych, w cyklu 3 lub 3,5 letnim.

Trudno dziś z całą pewnością przesądzać, jak sprawdzą się SN, jakimi nauczycielami będą ich absolwenci. Szkoły te borykają się dziś z wieloma trudnościami materialnymi, kadrowymi, organizacyjnymi, co rzutować może na poziom nauczania. Z opinii dyrektorów tych placówek wynika, że do tkliwym i dość powszechnie odczuwalnym utrudnieniem jest skromna baza materiałowa; chodzi o gabinety metodyczne a także szkolenie praktyczne, tj. praktyki pedagogiczne. Ta ostatnia zwłaszcza sprawa musi bulwersować zważywszy, że oba typy placówek pozostają w gestii resortu oświaty. Dlaczego zatem obie strony nie mogą się do końca porozumieć? Na to pytanie, i nie tylko to, próbowano odpowiedzieć na zorganizowanej w końcu listopada w Ministerstwie Oświaty i Wychowania konferencji dyrektorów studiów nauczania początkowego.

Studia te zapewne będą miały, zwłaszcza w początkowym okresie istnienia, wiele różnorodnych kłopotów, z których nie zawsze i nie wszędzie wyjdą zwycięsko. Popełnią też nie jeden błąd. Nie można jednak, jak mi się zdaje, z góry negować, przekreślać tej decyzji. Być może okaże się, że nowo narodzone dziecko będzie całkiem udane. Już dziś wiadomo, że w SN panuje atmosfera sprzyjająca „tworzeniu” nauczyciela z prawdziwego zdarzenia, wychowawcy i opiekuna dzieci. W programach kładzie się nacisk nie tylko na umiejętności tzw. przedmiotowe, lecz także równoległe z nimi metodyczne, dostarcza się wiedzy psychologicznej i pedagogicznej.

Kto wie, czy z tej kadry nie wyrosną wspaniali nauczyciele? Jeśli absolwenci SN drugi etap edukacji nauczycielskiej zdobędą w szkole wyższej w trakcie pracy, kto wie, czy nie będą to dobrzy pedagodzy? I może się okazać, że właśnie ten model kształcenia nauczycieli jest najlepszy? Byłby to bowiem rodzaj studiów przemiennych łączenia teorii z praktyką. A tego właśnie najbardziej brakuje w systemie kształcenia nauczycieli przez szkoły wyższe.

Na nowo powstałe studia nauczania początkowego patrzeć można z różnych punktów widzenia. Co by jednak nie powiedzieć, nie sposób zapominać, że istnieje tylko jedna alternatywa: albo zatrudniać ludzi bez żadnych kwalifikacji, albo kształcić nauczycieli do pracy przygotowanych i uzupełniać ich dalsze kwalifikacje. Sądzę, że jest to jedyny sposób myślenia, kiedy w grę wchodzi dobro dziecka. A to właśnie powinno być naczelną zasadą wszelkich koncepcji kształcenia nauczycieli.

MARIA RYBARCZYK

ZHP W SZKOLE

LOKATOR CZY WSPÓŁGOSPODARZ?

Jak harcerstwo ma działać na terenie szkoły, w której nauka trwa do 7-8 wieczorem? Jak ma się rozwijać, gdy harcownicy przeznaczają się na izby lekcyjne, bo każde pomieszczenie w przepięknej szkole jest na wagę złota? Jak ma świecić pełnym blaskiem, gdy brak instruktorów z prawdziwego zdarzenia, gdy do szkoły przychodzi coraz więcej nauczycieli niewykwalifikowanych, gdy wśród pedagogów upada znajomość metodyki wychowania harcerskiego, nie mówiąc już o wyczuwaniu specyfiki harcerstwa? O tych i innych sprawach mówiono na ostatnim, XIII plenum Rady Naczelnej ZHP, które odbyło się pod hasłem „Rola i miejsce drużyny jako podstawowego ognia wychowania harcerskiego”.

Ale nie tylko kłopoty materialne oświaty określają kształt dzisiejszego harcerstwa. Istotną rolę odgrywa stan świadomości społeczeństwa, którego nauczyciele są nieodłączną częścią. Wśród wielu konfliktów społecznych znalazły się i takie, które zachodzą między administracją oświatową a harcerstwem. Oczywiście, nie są to spory, które wstrząsałyby posadami jednej czy drugiej strony. Chodzi tu raczej o wzajemne pretensje i animozje, jak choćby takie, o których dowiedziałem się w rozmowach kulturalnych. Oto na przykład dyrektor szkoły w jednym z południowych województw zażądał od harcerzy pismem z komitetu partii, zezwalającego im na działalność w szkole. Ponoć obawiał się „rozwalenia” przez harcerzy pracy wychowawczej w kierowanej przez siebie placówce...

Inne przykłady, przywiezione przez uczestników plenum prosto z Polski, są również niepokojące. Oto dyrektor szkoły stwierdza: skoro ZHP to organizacja samodzielna i samorządna, to niech się sama rządzi. Ta carte blanche to, oczywiście, wypaczenie idei samorządności uczniowskiej

i harcerskiej, a nazywając rzecz po imieniu — po prostu złą robota pedagogiczna. Gdzie indziej znawca dyrektor likwiduje harcownicę, nie zawiadamiając o tym harcerzy albo wydaje im zakaz wyjazdu na obóz czy biwak, mimo że przygotowania do niego trwały długie tygodnie łącznie z pracą zarobkową na pokrycie kosztów.

Oczywiście, zdarzają się tu i ówdzie rozwoły harcerzy ze szkołą. Skoro nie ma dla nich miejsca w placówce oświatowej, to uciekają pod skrzydła, na przykład, spółdzielni mieszkaniowej. Ale na ogół — jak wynika z relacji drużynowych, uczestników plenum — wpadają z deszczu pod rybnę. Młoda drużynowa skarży się: — spółdzielnia mieszkaniowa nas przegarnęła, nawet dała nam duży lokal, ale wtrąca się do programu naszej pracy. Jesteśmy obligowani do udziału w różnego rodzaju imprezach typu „kwiatek dla emeryta”. Są one same w sobie bardzo potrzebne, ale nie mogą stanowić naszego głównego zajęcia.

A propos. Jak poinformował Julian Nuckowski, zastępca naczelnika ZHP, ostatnio wywierane są naciski na harcerzy, na szczęście nie wszędzie, aby świadczyli takie „usługi”, jak twierdzenie ostawionych „szpalerków” w czasie wizyt lokalnych nojabli czy uczestniczenie w „ważnych imprezach”. Czyżby wracała moda na harcerstwo fasadowe? Jest to łamanie uchwał VII Zjazdu ZHP, na którym postanowiono raz na zawsze zerwać z wszelką akcyjnością, imprezowością, koniunkturalizmem politycznym, nachalną propagandą.

A sama młodzież — jaka dzisiaj jest? Wskazywano na występujący wśród młodych pesymizm i negację wielu wartości. Jeden z dyskutantów wręcz skonstatował: najwartościowsza młodzież, najbardziej rozbudowana intelektualnie i politycznie, jest poza Związkiem, a jeśli już w nim tkwi, to na pozycjach zamkniętych w sobie outsiderów.

Ale reszta — nazwijmy ją młodzieżą „zdrową” — też nie znalazła się w najlepszym położeniu. Właściwa dla niej — z racji wieku — aktywność nie znajduje zrozumienia u starszych, ludzi zmęczonych, sfrustrowanych. Jak podkreślili przedstawiciele Głównej Kwatery ZHP na konferencji prasowej, zorganizowanej przed plenum, w Związku daje się zauważyć niekorzystne zjawisko przetrwania ciągłości międzypokoleniowej; kilkunastolatki powoli pozostawiane są same sobie.

Jednak na plenum nie mówiono o dzisiejszym harcerstwie w tonacji wyłącznie czarnej. Przeciwnie. Na przykład jednym z dyskutantów był Henryk Jadczyk ze wsi Dobrzyków pod Płockiem, laureat konkursu „Motywów” pod hasłem „Jeden ze stu tysięcy” (chodziło w nim o wybór wzorowych instruktorów harcerskich spośród stu tysięcy działających w naszym kraju). Henryk Jadczyk prowadzi harcerstwo w swojej wsi już 25 lat. Rodzice posyłają dzieci „do harcerzy” w ciemno, bo znają druha Henryka z czasów, gdy sam — jako uczeń — byli członkami kierowanej przez niego drużyny. Stąd duże „uharcerczowie” szkoły: na 250 uczniów 106 należy do harcerstwa. Przez ćwierć wieku dh Jadczyk wypracował formy pracy, które znalazły uznanie na forum ogólnopolskim. Między innymi sprawił, że dziecko z Dobrzykowa czuje się wyróżnione przynależnością do harcerstwa. Nikt w tej wsi nie zostaje harcerzem „od razu”, gdy zgłasza się kandydat, dh Henryk wypowiada sakramentalną formułkę: „Poczekaj, najpierw zobaczymy kim jesteś i co potrafisz”.

Na pytanie, co stanowi tajemnicę powodzenia dobrej pracy harcerskiej, Henryk Jadczyk odpowiada: „Po prostu trzeba wyczuwać potrzeby dzieci i je zaspokajać. Zainteresowanie też muszą być urozmaicone, aby nikt się nie nudził. Zajmujemy się więc i turystyką, i sportem, i działalnością kulturalno-artystyczną, a wszystko podporządkowane jest naczelnym wartości: umiłowaniu Ojczyzny. Drugi warunek, to — oczywiście — docenianie pracy instruktora harcerskiego przez dyrektora szkoły. Dobrze pracujący instruktor nie powinien być obciążony dodatkowymi zajęciami.

Co zatem uczynić, aby harcerstwo, które przecież powinno odgrywać ogromną rolę w wychowywaniu młodego pokolenia, miało w szkole zielone światło? Być może kontakty oświaty z harcerstwem uporządkuje przygotowywane właśnie zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie współdziałania szkoły z organizacjami ideowo-wychowawczymi i społecznymi.

Ale regulacje prawne to nie wszystko. Chodzi o to, aby harcerstwo nie stanowiło dla nauczycieli chińszczyzny. Na plenum wolano, po raz n-ty, o podręcznik dla pedagogów, stanowiący kompendium wiedzy

o harcerstwie. Także przypomniano o potrzebie podniesienia rangi metodyki wychowania harcerskiego na uczelniach pedagogicznych. Przedmiot ten po prostu „leży”. A nie powinien, bo harcerstwo jest w tej chwili największą organizacją młodzieżową (25-30 proc. młodzieży).

Na plenum mówiono także o trudnościach „prziemiennych”. Na dobrą sprawę, dzisiaj nie można porządnie unundurować harcerza. Brak akcesoriów, nakryć głowy. Jak pisał dyrektor Składowicy Harcerskiej, zielone furazerkki wykupili masowo zbawidowcy, a szare — członkowie służby porządkowej w czasie bytności papieża. Przedstawiciel chorągwi gorzowskiej poinformował, że na jego terenie nie można zdobyć spódnic harcerskich dla dziewcząt powyżej 12 lat. Jedyna optymistyczna wieść to ta, że problem nakryć głowy ma być rozwiązany w lipcu 1984 roku.

Zatem Związek Harcerstwa Polskiego — wśród polskich organizacji młodzieżowych — staruszek — przeżywa trudny okres, i, jak się, okazuje, nie są to tylko „trudności obiektywne”. Niektóre kłopoty wynikają po prostu z niedowładu organizacyjnego. Na przykład nie zrealizowano, mimo że termin już upłynął, wielu uchwał i postanowień VII Zjazdu ZHP. Wystarczy wymienić nie dokończony przegląd drużyn. Jedną z komisji Rady Naczelnej trzeba było rozwiązać, bo przez dwa lata miała kłopoty z... zebraniem się. Mój niepokój budził jednak fakt, że na plenum zastanawiano się czy tworzyć harcerskie spółdzielnie pracy i w ogóle czy robić „szmal” a nie mówiono nic, prawie nic, o sprawach — jak mi się wydaje — podstawowych. Tę uwagę podsunął mi artykuł z „Życia Warszawy” pt. „Kraina tysiąca (brudnych) jezior”. Znalazły się w nim i takie zdania: „A już na pewno nie próbuj łowić w jeziorze Brejdyń w Mazurskim Parku Krajoobrazowym. Nie ma tu innych źródeł zanieczyszczeń poza dorocznym obozem ZHP”. I w innym miejscu: „Jak długo można tolerować istnienie obozu ZHP niszczącego jezioro? Jeżeli apele nie docierają do harcerzy, to nie należy wydawać pozwolenia na organizowanie obozu”. Harcerz — ostatni, niezawodny sojusznik przyrody — dewastatorem? Gorzko. Smutno.

WITOLD SALAŃSKI



Fot. Cz. Górski

kich rozwiązań, które byłyby do zaakceptowania przez większość. Stąd te zmiany, próby, kolejne propozycje.

KOLEJNE TRZY WARIANTY

Piszę to nie bez przyczyny. W efekcie trzech „pudeł” w ministerstwie nauki dyskutowany jest ostatnio kolejny, wariantowy projekt. Niewiele można w chwili, gdy piszę te słowa, o nim powiedzieć. Póki co jest jeszcze w fazie wewnętrznych konsultacji. Niemniej postaram się co nieco o nim jednak napisać, cały czas zresztą przypominając, że jest to dopiero jakby projekt projektu.

Pierwszy wariant zatem, to propozycja, aby na pierwszy rok studiów przyjmować wszystkich kandydatów legitymujących się pochodzeniem robotniczym, a także zamieszkałych na wsi (w tym również tych z rodzin inteligencji wiejskiej). Przyjmować na kierunki, na które zdają egzaminy, bądź na kierunki pokrewne. Takie same privileje uzyskaliby również wychowankowie domów dziecka, młodzież z rodzin o szczególnie trudnych warunkach. Wariant drugi, to 20 proc. punktów dodatkowych dla wszystkich kandydatów, o których mowa powyżej. I wreszcie wariant trzeci przynoszący propozycje... zrezygnowania z wszelkich punktów preferencyjnych, a wprowadzenie zamiast nich innych form wyrównywania szans (kursy przygotowawcze, konsultacje, wykłady otwarte itp., itd). Byłoby to rozszerzenie, i to znaczne, tej formy pomocy, która weszła w życie na wiosnę bieżącego roku i cieszyła się sporą popularnością. Mam na myśli organizowane przez szkoły wyższe „korepetycje” dla młodzieży wywodzącej się z rodzin o trudnych warunkach materialnych i środowiskowych, konsultacje i wykłady prowadzone w małych ośrodkach miejskich przez nauczycieli akademickich i szkół średnich. Celem było oczywiście wyrównanie poziomu ich wiedzy, przygotowanie do egzaminów na studia.

Nie bez osobistej satysfakcji piszę o tej ostatniej wersji. Podając w lutym pierwsze informacje o propozycjach zmian w systemie rekrutacji pozwoliłem sobie wyrazić opinię, iż moim zdaniem lepszym rozwiązaniem, społecznie bardziej „do przyjęcia” byłoby zastąpienie punktów właśnie kursami przygotowawczymi. Jeśli więc trzecia wersja ostatniego projektu zostanie przez resort przyjęta, decyzję te przywitam z tym większym zadowoleniem. Myślę zresztą, iż nie tylko ja.

Idea punktów preferencyjnych przyznawanych z tytułu pochodzenia społecznego była słusznym wyrazem polityki państwa socjalistycznego dwadzieścia kilka lat temu — dziś jednak sporo się przecież w Polsce zmieniło. Zacierają się różnice pomiędzy „jeszcze” robotniczymi a „już” umysłowym stanowiskami pracy. Po wtóre — czy rzeczywiście jest to dobra metoda zwiększania liczby młodzieży robotniczo-chłopskiej na studiach, a co za tym idzie nowej inteligencji legitymującej się takim właśnie pochodzeniem?

Jeśli szanse są nierówne (a są, co do tego nie mam wątpliwości) wówczas należy postawić pytanie — dlaczego? Być może okaże się, że nie dlatego, iż ktoś ma ojca robotnika czy chłopca, ale dlatego, że uczęszcza do szkoły, która nie uczy, nie rozwija, a „produkuje absolwentów”. W takim jednak przypadku należałoby pracować nad podniesieniem poziomu takich szkół, albo zastąpić je czymś innym. A jeśli szkoła jest bardzo dobra? Cóż, jeżeli ktoś w swoim codziennym życiu preferuje co innego niż wykształcenie, wiedzę, zainteresowania w tym kierunku, czy wówczas należy go na siłę ciągnąć na studia? W założeniu preferencje miały być wyrazem sprawiedliwości społecznej, sprawiedliwego podziału miejsc na studiach, jeśli przyjmujemy, że preferencje są dla tych, którzy czują pęd do nauki, a nie mają takich możliwości jak ich rówieśnicy z wielkich miast, wówczas należałoby walczyć o punkty za oddalenie od ośrodków życia kulturalnego, wielkich miast, teatru, kina itp. itd. Wątpliwości jest zresztą więcej.



Wszystko co napisałem powyżej o punktach, zasadach ich przyznawania, to, na dziś, jednak tylko rozważania. Nie ma też póki co nowego, kompletnego systemu rekrutacji. A przyczyną są właśnie owe dylematy związane z punktami. Nie mogę więc poinformować czytelników, jak to będzie w nowym roku. Decydując się jednak na przedstawienie preferencyjnych kłopotów uczyniłem to z myślą o pokazaniu, iż i tu jednak coś „zaczyna drgać”. Tak przecież można potraktować ostatnie propozycje, a przede wszystkim ich wersję trzecią. Myślę, że bardzo dobrze się stało, iż padła i taka propozycja. Póki uczelnie wyższe nie będą mogły przyjmować wszystkich kandydatów, a weryfikacji ich przydatności, talentów, predyspozycji, dokonywać w trakcie nauki, dopóty na porządku dziennym będą pytania — ile, komu, za co? Ale by nie budziły one tak wielkich kontrowersji jak dziś, decyzje muszą być tak wyważone, by usuwały, a nie wzbudzały napiętności, burze i wątpliwości obejmujące swym zasięgiem bodaj całe społeczeństwo.

PREFERENCYJNE KŁOPOTY

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Gdy kilka miesięcy temu informowałem Czytelników, co nowego w kwestii zmian w systemie przyjęć na studia dzienne, miałem także okazję podzielić się kilkoma wątpliwościami, które podczas lektury już pierwszych propozycji nasunęły się nie tylko mnie. Mówiąc krótko dotyczyły one preferencji przyznawanych kandydatom z tytułu ich pochodzenia społecznego. Dziś, gdy mamy za sobą bodajże trzy projekty rozwiązania problemu punktów preferencyjnych, okazało się, że orzech to do zgryzienia nie lada jaki. A świadczyć mogą o tym kolejne propozycje Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i wysuwane przeciw nim argumenty.

MELODIA PRZYSZŁOŚCI

Nowy system kwalifikowania na studia (bo taką nazwę mu nadano) niewątpliwie przynosi wiele wysoce pozytywnych zmian. Pisałem o nich dość szczegółowo — nie widzę więc powodu wracania do wszystkich już omawianych kwestii. Przypomnieć jednak warto, że oparto go o wieloetapowość i wieloetapową ocenę kandydata co oznacza, że wyścig po indeks akademicki rozpocznie się wcześniej niż same egzaminy wstępne.

Nowy system zakłada, iż na studia powinni dostać się najlepsi, ci, którzy rokuja nadzieje na rozwój naukowy, dają niejako gwarancje, iż będą rzeczywiście dobrymi studentami. Wychodząc z takiego założenia projektodawca uznał, iż żeby wyselekcjonować właśnie takich, nie wystarczy tylko sprawdzian w formie egzaminu wstępnego. Dlatego też w procesie kwalifikacyjnym muszą być wzięte pod uwagę osiągnięcia ze szkoły średniej, opinie pedagogów o kandydacie, jego predyspozycjach, zainteresowaniach, osiągnięciach pozaszkolnych, warunkach rodzinnych i środowiskowych. Ważne jest wszystko — zarówno piątki na maturze jak i — na przykład — umiejętności organizowania sobie pracy i nauki. W sumie pierwszą opinię o kandydacie, wszechstronną jak widać, wystawiać ma szkoła średnia. Zadaniem szkoły wyższej natomiast jest przeprowadzenie egzaminu wstępnego, ewentualnych egzaminów dodatkowych (w szkołach, w których są one niezbędne), a także rozmowy kwalifikacyjnej, której celem jest bliższe poznanie młodego człowieka przez członków komisji — jego przyszłych nauczycieli akademickich. Przez tak pomyślane postępowanie kwalifikacyjne powinni przechodzić wszyscy kandydaci (oprócz olimpijczyków), byłby to dla nich rzeczywiście konkurs. Najlepsi otrzymaliby indeks. Tak przedstawia się generalnie założenia nowego systemu rekrutacji. Przypominam je z myślą o tych, którzy nie sięgną do numeru „Głosu” z lutego, w którym omawiałem je szczegółowo.

Czy system taki wszedłby w akademickie życie nie w przyszłym roku? Nie, albowiem nie są do tego przygotowane ani szkoły średnie, ani uczelnie. Dlatego też ministerstwo zaproponowało, by od lipca przyszłego roku zastosowano tylko dwuczynnikową ocenę predyspozycji kandyda-

ta na studenta — egzamin wstępny plus wyniki na świadectwie maturalnym. Liczone w punktach, w skali stupunktowej. I tu dochodzimy do preferencji za pochodzeniem. W odróżnieniu od dotychczasowego systemu sztywnej liczby punktów preferencyjnych, projekt zakłada, iż będą one liczone jako procent od uzyskanej w trakcie egzaminu (wraz z punktami za maturę) łącznej liczby punktów. Jest to niewątpliwie rozwiązanie o wiele lepsze (jeśli już mają być utrzymane owe punkty za pochodzenie), problem jednak zaczyna się, gdy mowa, komu przyznać owe punkty dodatkowe.

Po prawdzie, projekt jest tylko projektem, a to właśnie z powodu różnic zdań w kwestii preferencji. Trzecia wersja praktycznie różni się od pierwszej tylko sposobem rozwiązania kłopotliwego problemu punktów za pochodzenie. Wobec pozostałych kwestii nikt właściwie zastrzeżeń generalnych nie wysuwa. Nie są zatem kwestionowane propozycje niejako rozciągnięcia w czasie procesu kwalifikowania na studia, powiązania go ze szkołą średnią itp. itd. Dyskusje od początku natomiast towarzyszyły punktom dodatkowym.

WĄTPLIWOŚCI, WĄTPLIWOŚCI...

Pierwszy projekt przewidywał przyznanie dzieciom z rodzin robotniczych zamieszkałych w małych miastach i osiedlach 20 proc. punktów dodatkowych; młodzieży robotniczej wielkomiejskiej 15 proc.; młodzieży z rodzin rolniczych 20 proc.; młodzieży wiejskiej o innym pochodzeniu również 20 proc., ale pod warunkiem, że kandydują na studia nauczycielskie lub rolnicze (w przeciwnym razie tylko 15 proc.). Preferencje uzyskać mieli także ci, którzy przepracowali minimum 2 lata w instytucjach państwowych bądź spółdzielczych i legitymują się pozytywną opinią z pracy. Projekt ten poddany został pod społeczną ocenę, a jej podsumowanie miało miejsce w czerwcu, podczas zorganizowanej specjalnej narady w ministerstwie szkolnictwa wyższego. Jakie główne zastrzeżenia padły pod jego adresem?

Przede wszystkim, iż nie spełnia on podstawowego warunku, to jest sprawiedliwego „podziału” punktów dodatkowych. Po wtóre — iż nie biorąc pod uwagę istniejącej nieostryści podziału stanowisk pracy na robotnicze i nierobotnicze (jest faktem, iż podział ten coraz bardziej zacierają się nie usuwa żadnej z przyczyn społecznych niezadowolonych w tym względzie. Po trzecie — nie bierze pod uwagę innych, nie mniej przecież ważnych uwarunkowań utrudnionego startu niektórych grup młodzieży. Dlaczego na przykład syn robotnika z Huty im. W. Lenina, mający taki sam dostęp do dóbr kulturalnych oferowanych przez wielkie miasto, miałby mieć preferencje większe niż jego kolega ze szkolnej ławy będący synem inteligenta? A jak na przykład wyrównać szanse dziecka referenta urzędu gminy, czy choćby nauczyciela wiejskiego, przecież żyjąc w „głębokim

teren” z góry stoją na straconych pozycjach. Pytań tego typu było więcej. Zadałem je także podczas pisania pierwszego materiału o ministerialnych propozycjach zmian systemu rekrutacji na studia. W niczym nie straciły na aktualności.

Nic więc dziwnego, że resort nauki przystąpił do pracy nad nieco innym rozwiązaniem kwestii preferencji. Cały czas stojąc — rzecz jasna — na stanowisku, iż preferencje te muszą być brane pod uwagę. Mimo, iż jak wiadomo nie od dziś, wiele mówi się o konieczności zrezygnowania z nich. I mówią o tym także nierzadko przedstawiciele obu „preferowanych” grup społecznych, argumentując, iż często jest to uwłaczające młodzieży robotniczej, że w zamian za to pracować się powinno nad wyrównywaniem poziomu szkół średnich, nad poszukiwaniem innych, nie tylko automatycznych niejako metod wyrównywania szans młodzieży robotniczej. We wrześniu więc ministerstwo nauki przedstawiło kolejny projekt. Różnił się od poprzednich tym, że kategorie pochodzenia społecznego zastąpiono wykształceniem ojca kandydata. A więc miałyby liczyć się nie fakt wywodzenia się z rodziny robotniczej, lecz świadectwo szkoły, posiadane przez głowę rodziny.

Projekt wrześnieowy zakładał więc, że punkty dodatkowe otrzymają dzieci, których ojcowie legitymują się wykształceniem niepełnym podstawowym (20 proc. punktów), podstawowym (15 proc.) oraz młodzieź wiejska. Jeśli chodzi o wieś zaproponowano, aby młodzieży z rodzin rolniczych — których rodzice zatrudnieni są w państwowych, spółdzielczych i indywidualnych gospodarstwach rolnych — przyznać 20 proc. punktów (dotyczyć to miało kandydatów ze wszystkich kategorii osób zatrudnionych w produkcji rolnej, bez względu na zajmowane stanowisko), pozostałym zaś zamieszkałym na wsi 18 proc. — bez względu jaki kierunek studiów wybierają. Preferencje otrzymaliby także ci, którzy przepracowali dwa lata, jak również ci absolwenci szkół średnich, którzy zdają na te kierunki, które są przedłużeniem nauki ze szkoły średniej.

I ta propozycja okazała się być mocno kontrowersyjna. Oczywiście jest prawdą, że postawy, nawyki, zainteresowania itp. kształtują się przede wszystkim w rodzinie, a co za tym idzie nie jest bez znaczenia poziom wykształcenia rodziców, niemniej dlaczego wzięto pod uwagę tylko ojców? Jak w takim razie traktować dzieci z rodzin rozbitych, dzieci alimentowane przez ojców? W dodatku jeśli popatrzymy uważnie na tę propozycję, to okaże się, że na przykład dziecko dyrektora PGR, legitymującego się z reguły wyższym wykształceniem będzie miało tyle samo punktów co kandydat, którego ojciec ongi skończył 7 klas, a nawet więcej niż dziecko sekretarki w szkole gminnej.

Nic więc dziwnego, że i z tych propozycji ministerstwo raczej szybko się wycofało. I chwala mu za to. Świadczy to, że poważnie potraktowano konsultacje, świadczy o autentycznym poszukiwaniu ta-

ZABAWA W CIUCIU BABKĘ

CD ZE STR. 1

i inspektora Czesława Barańskiego. Wszystko zostało związane na ostatni guzik.

Wysiłki zmierzające do wzniesienia Domu Nauczyciela otoczone były życzliwością lipszczan i władz miejsko-gminnych. Tych ostatnich do pewnego momentu.

★

I zapewne doszłoby do szczęśliwego położenia — tak przynajmniej twierdzą nauczyciele z Lipska, gdyby...

Od kilku lat w Lipsku trwa budowa dużego — bo aż pięciopiętrowego — szpitala, do czego wszyscy już zdążyli się przyzwyczaić. Po prostu budowa trwa. Niedawno jednak skojarzono, że już niedługo budowa szpitala dobiegnie końca i trzeba będzie zatrudnić tam lekarzy, a jak wiadomo ci ostatni też muszą gdzieś mieszkać, poza tym nie mają zwyczaju mieszkać byle gdzie, jak na przykład nauczyciele.

Lapidarnie i realistycznie ujął ten problem na posiedzeniu PRON w Lipsku dyrektor szpitala: „Nie będzie mieszkań dla lekarzy — nie będzie szpitala”.

Nie trzeba dodawać, że w tym momencie problem zjeżył się okropnie. Jeden blok oddała spółdzielnia na potrzeby mieszkaniowe szpitala, coś tam będzie można jeszcze dobudować, ale sprawa leży nadal — głównie na sercu naczelnika miasta i gminy.

I czyż można się dziwić, że oczy władz wojewódzkich i gminnych zwróciły się ku inwestycji, noszącej dotychczas tytuł domu mieszkalnego dla nauczycieli? Nawet sami nauczyciele się nie dziwią.

Argument też się znalazł. Sytuacja mieszkaniowa nauczycieli w Lipsku nie jest katastrofalna (!?). Dwa lata temu oddano Dom Nauczyciela dla kilku rodzin. Na go-dziwe mieszkania czeka obecnie 15 rodzin nauczycielskich, od nowego roku szkolnego rozpocznie działalność szkoła specjalna, w której trzeba będzie zatrudnić około 20 nauczycieli. A więc czekać będzie już 35 osób. Przy okazji warto zauważyć, że w Lipsku ponad 70 proc. nauczycieli legitymuje się wyższym wykształceniem i nie jest to bynajmniej przypadek, ale wynik polityki władz oświatowych, które zawsze dbały o zapewnienie im w miarę dobrych warunków mieszkaniowych. A wymagania nauczycieli w tym względzie także rosną. Na przykład w tym roku inspektor Cz. Barański jest zobligowany umową, którą zawarł z absolwentami uczelni warszawskich, którzy przyszliz tu uczyć, ale pod warunkiem, że dostaną mieszkania właśnie w nowym Domu Nauczyciela. Budowa tego domu miała być kontynuacją dawnej polityki i, co tu dużo kryć: na jakiś czas, zapewne dosyć długi, „budową ostatniej szansy”.

★

Naczelnik miasta i gminy Jan Patyk — jakkolwiek „zamachu” na Dom Nauczyciela nie wiąże wprost z potrzebami mieszkaniowymi lekarzy — nie ukrywa, że jako gospodarz terenu czuje się lepiej, gdy jest dysponentem bloku komunalnego. Jest wówczas faktycznym dysponentem. A potrzeby mieszkaniowe mają wszystkie grupy zawodowe w mieście. Naczelnik przypomina także momenty z przeszłości, kiedy zawsze — gdy zachodziła taka potrzeba — znalazły się mieszkania dla nauczycieli. Odnosi on wrażenie, że oświata jest niewdzięczna.

Oświata twierdzi natomiast, że w nowo wybudowanym domu dla nauczycieli chętnie przyjmie lekarzy itd. na jakiś czas, jeżeli zajdzie taka konieczność. Problem jednak w tym, że będą to mieszkania oświetlone i ona może nimi zarządzać. Nauczyciele z doświadczenia wiedzą, że ich siła przebicia do bloku komunalnego będzie zawsze mniejsza, wręcz nieporównywalna z możliwościami w tym względzie lekarzy.

Związek Nauczycielstwa Polskiego z Lipska wystosował pismo protestujące do wicewojewody radomskiego Tadeusza Chochowskiego informując go, że zgadzają się z faktem, iż problem mieszkaniowy w Lipsku jest wielki, ale dlaczego należy go rozwiązywać kosztem nauczycieli? Poza tym, mówią, jest tu jeszcze kilka spraw do wyjaśnienia: po pierwsze — czym dla wojewody jest uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej, zatwierdzająca w planie inwestycyjnym budowę Domu Nauczyciela w Lipsku do realizacji na rok 1983; i po drugie — dlaczego władze miasta i gminy zaczynają się interesować problemem mieszkaniowym w momencie gdy oświata dopięła sprawy organizacyjne na ostatni guzik?

Wicewojewoda Tadeusz Chochowski wskazuje w pismach na przeszkodę natury formalnej. Wyłącznie. Otóż twierdzi on, że Uchwała nr 268 Rady Ministrów z 1983 roku w sprawie zasad realizacji i finansowania budownictwa mieszkaniowego pozwala mu tylko na budownictwo komunalne, finansowane ze środków terenowego funduszu mieszkaniowego. W myśl uchwały domy nauczyciela mogłyby więc ewentualnie powstawać ze środków zakładowego funduszu mieszkaniowego; jest on

tak wielki, że praktycznie sprawę tego budownictwa należałoby odłożyć do lamusa.

Z konfrontacji stanowisk wojewody i naczelnika wynika, że organa administracji różnią się co do motywów niemożności budowy Domu Nauczyciela w Lipsku. I chyba od tego należałoby sprawę zacząć wyjaśniać.

Jakkolwiek nie ten problem jest tutaj najbardziej intrygujący. Ujmując sprawę lapidarnie, nauczyciele z Lipska (i nie tylko oni) chcieliby wiedzieć, po pierwsze — co się dzieje ze środkami przeznaczonymi na Dom Nauczyciela. Po drugie — czy uchwałę Wojewódzkiej Rady Narodowej może zmienić decyzja administracyjna wojewody? Po trzecie — czy można ot, tak sobie, zabrać plac szkolny pod budowę bloku komunalnego? Pytań w tej sprawie jest oczywiście więcej. Sądzę, że już chociaż z względu na szacunek za wieloletnią pracę nauczycieli z Lipska wypada na nie odpowiedzieć rzetelnie i w terminie.

Nie takiego jednak się nie zdarzyło, dotychczasowy tryb wyjaśniania tej sprawy, niestety, pozostawia nadal budowę domu w impasie. Zapewne skłoni to wielu zainteresowanych w przyszłości do pragmatyzmu dyrektora szpitala. Można i tak. Spokojnie przyglądać się, jak administracja terenowa „działa” w celu realizacji zadań zmierzających do zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych nauczycieli wynikających z planów wojewódzkich oraz faktycznych potrzeb”, zwłaszcza w Radomsku.

Niestety, nauczyciele nia mają złudzeń, że z tej działalności zrodzą się mieszkania dla nich. Tak uczy doświadczenie.

TERESA KONARSKA

WYNIKI BADAŃ

WIDMO DRUGOROCZNOŚCI

W końcu roku szkolnego 1982/83 pozostało w tej samej klasie w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych aż 352 846 uczniów. W szkołach podstawowych stanowiło to 172 924 uczniów, tj. 4 proc. w stosunku do liczby uczniów ogółem, a w szkołach ponadpodstawowych — 179 894 osoby, czyli 5,7 proc. uczących się.

Wskaźnik drugoroczności jest wyższy w szkołach wiejskich o około 0,5 proc. Nasila się w klasach IV-VII szkoły podstawowej (z 2,5 proc. w klasach I-III do 5,7 proc. w klasach IV-VII); w szkołach zawodowych drugoroczność wynosi 7,5 proc.

Liczby świadczą o rozmiarach zjawiska. Trzysta pięćdziesiąt dwa tysiące drugorocznych — to ponad trzysta ogromnych szkół liczących po tysiąc pięćset uczniów! Same liczby nie ukazują jednak indywidualnych porażek, dziecięcych smutków i przeżyć, często tragedii rodzinnych, spowodowanych niepowodzeniami szkolnymi uczniów.

Zadania nauczycieli na temat drugoroczności są podzielone. Na ogół panują poglądy umiarkowane: że jest to zło konieczne, że pewne okoliczności, np. kilkumiesięczna choroba i nieobecność ucznia w klasie mogą uzasadniać decyzję powtórzenia klasy.

Niektórzy nauczyciele drugoroczność uznają za podstawowe lekarstwo na trudności w nauce ucznia, na jego lenistwo,

złe zachowanie, wagary itp. Rygorystycznie podchodzą do uczniów z osłabionym tempem pracy, zaburzeniami, niedomaganiem. W praktyce zdarzają się przypadki pozostawiania uczniów w tej samej klasie nawet na trzeci rok, bez jakichś specjalnych powodów, bez badań psychologicznych, bez dodatkowej pomocy dziecku w nauce, pracy z rodzicami itp.

Najbardziej przykra jest drugoroczność uczniów najmłodszych, którzy przejawiają wielką ufność do nauczyciela, wierzą, że pomoże on im w kłopotach i trudnościach. Wszyscy uczniowie klas początkowych na ogół chcą się uczyć, chcą mieć dobre stopnie, nie potrafią jednak dokonać samooceny, nie znają zasad oceniania, nie umieją samodzielnie wyrównać braków, niedomagania.

Ofiarami drugoroczności padają dzieci ze środowisk trudnych, o niskiej kulturze. Są one dodatkowo karane za brak opieki w domu, za ciężkie życie w rodzinach alkoholików, za brak bodźców pobudzających rozwój.

Zatrzymywanie ucznia na drugi (a nawet trzeci) rok w tej samej klasie nie zawsze jest metodą na kompensację braków i przezwyciężenie trudności w nauce. Często świadczy o beznadziejności szkoły lub zbyt małej trosce nauczycieli i rodziców o rozwój dziecka.

O negatywnych skutkach drugoroczności napisano już całe tomy. Jednak nie wszyscy nauczyciele uświadamiają sobie, jak ogromną odpowiedzialność za losy dziecka biorą na siebie, pozostawiając je na drugi rok w tej samej klasie.

Wśród nauczycieli występuje wielu zdecydowanych przeciwników drugoroczności, którzy chcieliby ją zlikwidować zupełnie, nawet drogą administracyjną. W tej sprawie napływają listy do władz oświatowych i redakcji. Oto fragmenty jednego z nich:

„Przeczytałem w gazecie, że w końcu roku szkolnego pozostawiono na drugi rok w tej samej klasie ponad 100 tysięcy uczniów. Zabolalo mnie serce i ogarnęła rozpacz. Byłam przez 45 lat nauczycielką i przez ten czas nie zostawiłam ani jednego ucznia do powtórzenia klasy. Tak pomagałam słabszym na lekcji i po lekcjach, że wszyscy przechodzili do następnej klasy (...). Uważam, że drugoroczność to wina nie dziecka i nie rodziców, tylko nauczyciela (...). W niektórych krajach nie wolno zostawić dziecka na drugi rok, wszyscy przechodzą do następnej klasy. Jeżeli uczeń jest słaby, to trzeba mu pomagać, wszystkie dzieci są zdolne uczyć się na trójkę (...). Uczeń ciężko przeżywa drugoroczność, zdarzają się nawet wypadki samobójstwa. Drugoroczność to wielka krzywda dla dziecka. Zlitujcie się nad zrozpaczonego dzie-

ckiem! Zakażcie zostawiać uczniów na drugi rok! Ratujcie te dzieci!”

Drugoroczność rzeczywiście traktować należy jako porażkę szkoły. Oznacza ona bowiem słabość oddziaływania nauczyciela, jego znikomy wpływ na motywację uczenia się, na rozwój zainteresowań przedmiotem, na mobilizację sił ucznia. Często drugoroczność wiąże się ze słabościami w pracy nauczycieli, którzy — jak piszą starsi uczniowie — „więcej wymagają od uczniów niż od siebie”, lub „są gośćmi na lekcjach, opuszczają zajęcia, a wymagają dużo”.

Jestem przeciwnikiem pozostawiania uczniów na drugi rok w tej samej klasie. Dziecko jest wówczas skazane na kontakty z kolegami o kilka lat młodszymi, co prowadzi do hamowania rozwoju społecznego, rodzi problemy wychowawcze. Uważam jednak, że w wyjątkowych przypadkach drugoroczność może być uzasadniona i nie można jej zlikwidować zupełnie. Decyzja w tej sprawie, jak dotychczas, powinna być pozostawiona świadomym, oddanym dziecku nauczycielom.

Warte rozważenia są jednak pytania, czy szkoła czyni wszystko, co w jej mocy, aby to zło konieczne minimalizować? Czy uczniowie słabsi są w naszej szkole otoczeni specjalną troską, aby mogli się optymalnie rozwijać? Jak należy pracować z uczniem drugorocznym? Czy pracując lepiej, moglibyśmy zmniejszyć (choć częściowo) drugoroczność? Czy wystarczająco wnikliwie badamy losy drugorocznych? Ilu z nich, zwłaszcza w klasach starszych, przestaje uczęszczać do szkoły?

Stawiając te pytania, chcę zachęcić naszych czytelników do dyskusji nad jednym z bardziej złożonych problemów szkolnictwa.

IRENA KOWALSKA
Warszawa

35 LAT Z... BUKWAMI

Mija właśnie 35 lat istnienia dwumiesięcznika przedmiotowo-metodycznego „Język Rosyjski”, czasopisma dla nauczycieli, którego profil i losy — ściśle związane są z historią nauczania języka rosyjskiego w Polsce Ludowej oraz historią rozwoju rusycystyki polskiej.

W ciągu tych lat z redakcją ściśle współpracowali lub współpracują znani rusycy-

ści-naukowcy, metodycy i praktycy. Redakcja przez cały czas starała się i stara nadal, aby „Język Rosyjski” był nie tylko periodykiem dla nauczycieli, ale również pismem nauczycieli. Dlatego w większości autorami publikacji są nauczyciele języka rosyjskiego szkół podstawowych i średnich, którzy na łamach pisma wymieniają się doświadczeniami i upowszechniają ciekawe, twórcze osiągnięcia uzyskane w procesie nauczania i wychowania. Nadto „Język Rosyjski” od początku udostępnia swoje łamy autorom zagranicznym, w tym znanym naukowcom i metodykom ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, NRD, a nawet i Indii, Australii i Afryki.

W związku z modyfikacją programów nauczania języka rosyjskiego we wszystkich typach szkół oraz przygotowaniem nowych podręczników, starać się będziemy upowszechniać te programy, drukując je na swoich łamach. Będziemy również publikować materiały metodyczno-językowe omawiające ważniejsze zagadnienia merytoryczne i metodyczne dotyczące ich realizacji w procesie dydaktycznym.

Nowym elementem czasopisma jest zapoczątkowane w ubiegłym roku drukowanie materiałów dydaktycznych, które mogą być pomocne nauczycielom w ich codziennej pracy, a szczególnie nauczycielom z niewielkim doświadczeniem pedagogicznym i metodycznym. Jest to podyktowane trudną sytuacją wydawniczą, ograniczeniem wydawania pomocniczych materiałów dydaktycznych przez WSIP oraz sytuacją związaną z wdrażaniem nowych programów i podręczników.

Na podstawie materiałów publikowanych na łamach „Języka Rosyjskiego” — szczególnie w działach odnoszących się do metodyki, praktyki szkolnej i w kronice — widać, że wielu nauczycieli języka rosyjskiego poszukuje twórczych rozwiązań metodycznych, prowadzi szeroką i ciekawą działalność na terenie szkół i w środowisku, uzyskując nierzadko bardzo dobre wyniki w nauczaniu i wychowaniu. Prowadzą oni w ramach swojego przedmiotu różnego rodzaju kółka zainteresowań, organizują imprezy kulturalne, zajmują się pracą pozalekcyjną i pozaszkolną z młodzieżą, co niewątpliwie sprzyja nie tylko procesowi nauczania, ale i wychowania. Tego rodzaju postawy i działania nauczycieli nasze czasopismo wysoko ceni i chętnie je upowszechnia.

ANTONI KMITA
redaktor naczelny
„Języka Rosyjskiego”

STUDIA DLA PRACU- JĄCYCH



Od dłuższego czasu trwa dyskusja związana ze studiami zaocznymi. W prasie ukazują się bardzo zróżnicowane opinie. Niektórzy postulują wręcz całkowitą likwidację tych studiów, twierdząc, że ta forma zdobywania wykształcenia wyższego musi przejść do przeszłości. Inni uzasadniają potrzebę ciągłej ich rozbudowy.

Fot. Cz. Górski

SZANSA DLA AMBITNYCH

Obecna sytuacja wymaga, aby do studiów zaocznych podchodzić z całą rozważnością. Nie ulega kwestii, że studia zaoczne dla nauczycieli są potrzebne i w żadnym wypadku nie mogą być likwidowane lub minimalizowane.

A jaki jest stan rzeczywisty? Od połowy lat siedemdziesiątych zmniejsza się liczba miejsc na I roku studiów dla pracujących. W 1976 r. przyjętych zostało na te studia 112 tys. osób. W grudniu 1980 r. na I roku studiów zaocznych (wszystkich) znajdowało się 26 781 osób, w grudniu 1981 — 17 471, w grudniu 1982 r. — 16 544 studentów. W bieżącym roku przewidziano zaledwie 8 tys. miejsc, w tym 5675 na kierunkach nauczycielskich i 1445 na rolczych. Przytoczone tu dane tylko w sposób fragmentaryczny obrazują ilościową skalę problemu, który nabrzmiewał od kilku lat.

Studia dla pracujących wymagają ogromnego wysiłku i wielu wyrzeczeń. Ale też są one istotną, niekiedy jedyną, szansą awansu intelektualnego dla młodzieży robotniczej i chłopskiej; wszak około 60 proc. studentów pracujących pochodzi z tych właśnie środowisk.

Decyzja o redukcji miejsc (na studiach dla pracujących) wywołała wiele emocji, zdziwienia, zaskoczenia, a u wielu osób rozgoryczenie. Decyzja ta przekreśliła wiele życiowych planów.

Studia dla pracujących są zbyt cenną formą kształcenia na poziomie wyższym, aby można było z nich po prostu zrezygnować. Trzeba sobie uświadomić, że będą w pełni efektywne, będą wypuszczać ludzi nie tylko z dyplomem, ale i z wiedzą na poziomie magisterskim, gdy spełni się kilka podstawowych warunków. Przede wszystkim jest to warunek sine qua non — studia te muszą umożliwić godzenie nauki z pracą zawodową.

Obie formy studiów (stacjonarna i dla pracujących) powinny być równoważne. Jednakże programy studiów wieczorowych i zaocznych nie mogą być kłopotliwie kopiami studiów dziennych. A to dlatego, że powinny uwzględniać specyfikę studiów dla pracujących. W tym właśnie leży podstawowa szansa zwiększenia ich efektywności. Realizacja tego postulatu oznacza bowiem ścisły związek teorii z praktyką. Wymaga to, oczywiście, ścisłego współdziałania uczelni z zakładem pracy.

Ponadto w programach dla nauczycieli pracujących należałoby położyć większy nacisk na samokształcenie studenta, na rozwijanie zdolności do samodzielnego zdobywania wiedzy. Nie wtlaczajmy ludziom do głowy gotowych formułek, bo przecież już od lat wiadomo, że to nic nie daje,

lecz wykorzystujemy tę wiedzę, z którą student, pracownik, przychodzi na uczelnię i systematycznie ją rozwijamy.

Bardzo ważną kwestią jest rozprawienie się z zakorzenionym w środowisku akademickim mitem, że studenci pracujący to ci, którym nie powiedzio się na egzaminach wstępnych na studia dzienne. Że są to intelektualne miernoty, lenie, którym potrzebny jest dyplom, a nie rzetelna wiedza.

Z punktu widzenia reformy gospodarczej rozwiązaniem ryzykownym wydaje się zorganizowanie przez uczelnie, wspólnie z zakładem pracy, kursów przygotowawczych lub tzw. roku zerowego. Jest to jednakże ryzyko pozorne, bowiem efekty dobrze zorganizowanego kursu będą procentować odpowiednim przygotowaniem do podjęcia studiów i pozwolą potencjalnym studentom uniknąć wielu rozczarowań.

Przed nami rok, który trzeba wykorzystać na dyskusję nad nowym modelem studiów dla pracujących. W tej sytuacji wypada postawić sobie pytanie, czy dotychczasowa polityka jest zgodna z duchem czasu i faktycznymi potrzebami kraju? Dziś jeszcze nie wiemy, ilu studentów będziemy mieć na I roku studiów dla pracujących w grudniu 1983 roku, ale już dziś wiemy o ogromnym zapotrzebowaniu na nauczycieli; jest ono tak duże, że studia stacjonarne nie są go w stanie zaspokoić. Dlatego należy uczynić wszystko, aby pomagać nauczycielom, którzy zaocznie studiują, to znaczy wychodzić naprzeciw kłopotom, z którymi się borykają.

W pierwszej kolejności powinny być wzięte pod uwagę realia, w jakich pracują szkoły wyższe, a także to, co one mogą zaoferować studiującym zaocznie nauczycielom. Otóż należy ich ściślej, niż to miało miejsce dotychczas, wiązać z uczelnią, ukazać dorobek naukowy poszczególnych specjalności i co z tego może studiujący wykorzystać w swojej praktyce zawodowej. Wydaje się, że propozycja zmierzająca do wysyłania tematów, bardziej rozbudowany kontakt korespondencyjny, nie mają racji bytu. Rzecz bowiem w tym, że studia zaoczne należy zarówno pod względem struktury, jak i rodzaju zajęć przybliżyć do stacjonarnych, a można to osiągnąć tylko przez bezpośrednie kontakty studenta z uczelnią. Wyraźnie trzeba stwierdzić, że studenci zaoczeni chcą przebywać na uczelni, chcą z nią mieć bezpośredni kontakt. Są oni — a dotyczy to nie tylko nauczycieli — najbardziej zdyscyplinowanymi studentami, jakich spotyka się na uczelniach. Chodzi o to, aby w miarę moż-

ności zostały im stworzone znośne warunki studiów i zdobywania wiedzy. A jak jest?

Często, przyjeżdżający na zajęcia z najodleglejszych zakątków kraju nie mają się gdzie zatrzymać. Nie wszystkie uczelnie gwarantują bowiem miejsca noclegowe. Tylko nieliczne, i to głównie nauczycielskie, spełniają te warunki. Często ludzie ci koczują na dworcu kolejowym.

Dzięki wprowadzeniu po wojnie studiów dla pracujących, które szybko stały się równoległą do dziennych formą zdobywania wyższego wykształcenia, osiągnęto dwa podstawowe cele. Pierwszy, to uzupełnienie kadr z wyższym wykształceniem dla zaspokojenia potrzeb gospodarki, oświaty i kultury narodowej. Drugi — to zaspokajanie aspiracji edukacyjnych społeczeństwa, czyli, mówiąc po prostu: stworzenie możliwości ukończenia studiów wyższych tym, którzy z różnych powodów nie mogli podjąć studiów dziennych. Te zasadnicze cele nie ulegają zmianie.

W obecnej sytuacji propozycje Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki koncentrują się na studiach zawodowych. Proponowane zmiany wynikać mają z dążenia do maksymalnego dostosowania studiów do potrzeb gospodarki, oświaty i kultury narodowej. Potrzeby te mają stanowić kryterium wyboru dyscyplin, w których uczelnie będą kształcić. Mają być także podstawą do opracowania programów dydaktycznych, określenia form i rozmiarów kształcenia, a także czasu trwania i nawet ewentualnej dwustopniowości. W tej ostatniej sprawie resort — co stwierdził minister — uważa, że należy zachować jednolity magisterski poziom studiów, ale gotów jest rozpatrywać uzasadnione kontrpropozycje.

Jeżeli chodzi o rekrutację na studia zaoczne dla nauczycieli, to wciąż wzbudza ona wiele polemik, ba nawet kontrowersji. Wśród tych zaś, którzy ubiegają się o studia, powoduje żal i rozgoryczenie. Od bieżącego roku akademickiego obowiązują egzaminy wstępne. I tu pierwsza uwaga: decyzja w tej sprawie zapadła za późno. Nauczyciele w terenie dowiedzieli się o tym w ostatniej chwili, kiedy byli kwalifikowani na studia. Było to dla nich nie lada zaskoczeniem, bo dotychczas egzaminów nie było. Mówiono o tym obszernie w maju na naradzie prorektorów z przedstawicielami Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Pomimo tego wiele kuratorów skierowało dokumenty według poprzedniego systemu rekrutacji. W związku z powyższym uczelnie zobowiązane były przeprowadzić egzaminy. Na wiadomość o tym, wielu ubiegających się o indeks zrezygnowało i wycofało dokumenty. Gorzyc była wielka. Ludzie bali się egzaminów.

Intencje władz były słuszne i zasadne, ale, aby mogły być wprowadzone w życie, należało podjąć szereg prac przygotowawczych. Proponowane dwu—trzytygodniowe kursy, zresztą niedostępne dla wszystkich nauczycieli ubiegających się o indeks, nie były w stanie przygotować do egzaminów wstępnych. Nie można w tak krótkim czasie przygotować do egzaminu człowieka, który dziesięć czy piętnaście lat temu skończył szkołę średnią i pracuje zawodowo. Trzeba przy tym pamiętać, że na barkach nauczycieli spoczywa — obok pracy zawodowej — jeszcze szereg innych obowiązków.

Na skutek tego w roku bieżącym zarysowały się trudności z wypełnianiem limitów, które uczelnie otrzymały od resortu szkolnictwa wyższego. Przeprowadzonego egzaminu nie można nazwać egzaminem, jaki obowiązuje przy wstępie do szkół wyższych; często była to rozmowa kwalifikacyjna. Jeżeliby zastosować ostrzejsze kryteria, to po prostu nie było kogo przyjmować. Bardzo trudno jest pisać o tych sprawach, są one zbyt drażliwe, bowiem dotyczą bezpośrednio ludzi, ale pisać trzeba.

Odnosi się wrażenie, iż w programowych założeniach resortu legła generalna i słuszna zasada zmierzająca do porządkowania studiów zaocznych. Nawet już dziś, przy tylu krytycznych uwagach, zaczynają się pewne sukcesy. Jednym z nich jest to, że w roku bieżącym na studia zaoczne dla nauczycieli przyszło dużo ludzi młodych, o dwu—trzyletnim stażu pracy; wielu z nich wiekiem nie odbiega od studentów stacjonarnych. Są to ludzie chętni do studiów, mający stałe miejsce pracy i zamieszkania, którzy po zdobyciu wyższego wykształcenia nie zamierzają zmieniać pracy.

W środowisku szkół wyższych wciąż trwa dyskusja, czy studia zaoczne dla nauczycieli powinny trwać pięć lat, jak to jest od bieżącego roku, czy cztery lata, jak było poprzednio. Opinie w tej sprawie są podzielone. Wiadomo, że decyzja o przedłużeniu studiów stacjonarnych do pięciu lat zapadła w burzliwym 1981 roku. Jak gdyby mechanicznie zostało to rozciągnięte również na studia zaoczne. Na ogół zasada pięcioletniego okresu nie budzi zastrzeżeń w przypadku studiów stacjonarnych, ale czy jest to konieczne na wszystkich studiach zaocznych? Chodzi przecież o ludzi już pracujących, którym potrzeba jest przede wszystkim więcej wiedzy teoretycznej, a wydaje się, że w ciągu czterech lat też można zrealizować materiał przewidziany w programie studiów zwłaszcza nauczycielskich. Jest to, oczywiście, sprawa dyskusyjna, ale i ten temat również warto zasygnalizować.

doc. dr hab. LUDWIK MALINOWSKI

WYCIECZKI ZAGRANICZNE „LOGOSTOURU”

Biuro Podróży i Turystyki Związku Nauczycielstwa Polskiego „Logostour” podaje informacje o imprezach zagranicznych organizowanych dla pracowników oświaty i nauki w okresie ferii zimowych 1983/84.

WYCIECZKI SYLWESTROWE NA WĘGRY

Budapeszt: 28.12.—02.01.84 (pobyty). Hotel „Sowosz” — pokoje 2-osobowe z natryskami.

Cena: członkowie ZNP — 17 600 zł, nauka i oświata — 18 100 zł, pozostali — 19 100 zł. Przejazd autokarem z Warszawy (2 noclegi na terenie kraju).

Esztergom — 40 km od Budapesztu: 29.12.—02.01.84 (pobyty). Hotel „Volan” pokoje 2- i 4-osobowe.

Cena: członkowie ZNP — 14 700 zł, nauka i oświata — 15 100 zł, pozostali — 16 100 zł. Przejazd autokarem z Warszawy (2 noclegi na terenie kraju).

Budapeszt: 28.12.—02.01.84 (pobyty). Hotel „Park”, pokoje 2 i 3-osobowe.

Cena: członkowie ZNP — 16 000 zł, oświata i nauka — 16 500 zł, pozostali — 17 500 zł. Przejazd autokarem z Krakowa.

Budapeszt: 29.12.—02.01.84 (pobyty). Ośrodek Wypoczynkowy Zw. Zaw. Pokoje 2-osobowe z łazienkami.

Cena: członkowie ZNP — 16 000 zł, oświata i nauka 16 600 zł, pozostali — 17 600 zł. Przejazd autokarem z Krakowa.

WYCIECZKI PROMEM PO BALTyku

Rejs promem „Rogalin” na trasie: Swinoujście — Travemuen-de-Kopenhaga — Swinoujście w terminie 12.01.—15.01.84.

Cena: kabina 2-osobowa — członkowie ZNP — 25 800 zł, nauka i oświata — 26 800 zł, pozostali — 28 300 zł. W kabinie 3-osobowej: członkowie ZNP — 24 300 zł, oświata i nauka — 25 300 zł, pozostali — 26 800 zł. W kabinie 4-osobowej: członkowie ZNP — 22 500 zł, oświata i nauka — 23 500 zł, pozostali — 25 000 zł.

W cenie nie mieści się, koszt dojazdu do Swinoujścia i z powrotem oraz koszt znaczka opłaty paszportowej w wysokości 2000 zł (emeryci — 100 zł).

Uczestnicy nie otrzymują kieszonkowego, wyjeżdżają w oparciu o własne zasoby dewizowe zgromadzone na koncie PKO. W celu dokonywania zakupów w punktach usługowych na statku można zabrać 3000 zł w gotówce oraz 7000 zł na książeczce czekowej wystawionej przez armatora.

Swinoujście — Ystad — Swinoujście w terminach: 29.01.—31.01.84; 5.02.—7.02.84; 12.02.—14.02.84.

Cena: członkowie ZNP — 10 400 zł, nauka i oświata — 10 800 zł, pozostali — 11 800 zł. Dzieci do lat 6 — 1 500 zł, od 6—12 lat — 6 500 zł. Pozostałe warunki jak wyżej.

Swinoujście — Ystad — Swinoujście w terminach: 31.01.—01.02.84; 07.02.—03.02.84.

Cena: członkowie ZNP — 9 000 zł, nauka i oświata — 9 400 zł, pozostali — 10 400 zł. Dzieci do lat 6 — 1 500 zł; od 6—12 lat — 6 500 zł. Pozostałe warunki jak wyżej.

Rejs do Helsinek: Gdańsk — Helsink — Gdańsk. W terminach: 29.01.—02.02.84; 05.02.—09.02.84.

Cena: członkowie ZNP — 17 200 zł, oświata i nauka — 18 000 zł, pozostali — 19 000 zł. Dzieci do lat 6 — 1 200 zł, od 6 do 12 lat — 9800 zł.

WCZASY NARCIARSKIE

Predeal (Rumunia) w terminie 24.01.—05.02.84 (z Warszawy); 03.02.—15.02. (z Warszawy); 13.02.—25.02. (z Warszawy); 24.01.—05.02.84 (z Krakowa); 03.02.—15.02 (z Krakowa), 13.02.—25.02. (z Krakowa).

Cena dla grup z Krakowa: członkowie ZNP — 25 500 zł, oświata i nauka — 26 500 zł, pozostali — 27 500 zł.

Cena dla grup z Warszawy: członkowie ZNP — 26 500 zł, oświata i nauka — 27 500 zł; pozostali — 29 000 zł.

W cenie wycieczki zawarty jest przejazd (pociąg sypialny plus autokar), zakwaterowanie, wyżywienie oraz 8 kartnetów na wyciągi narciarskie.

Zainteresowani powinni zgłaszać się do filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych, obsługującej dane województwo, które otrzymały przydział miejsc na wszystkie wycieczki lub bezpośrednio do Oddziałów Biura Podróży i Turystyki ZNP „Logostour” w:

— Krakowie, ul. Karmelińska 32, tel. 33-12-57.

— Warszawie, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-10-11 w 225.

STOP! DZIECKO NA DRODZE!

DO SZKOŁY - ROWEREM I MOTOROWEREM

Zamieszczamy trzeci, i ostatni, odcinek z cyklu „Stop! Dziecko na drodze!”, wyrażając wraz z Biurem Ruchu Drogowego Komendy Głównej MO przekonanie, iż z powyższymi przepisami nowego kodeksu drogowego zostaną dokładnie zapoznani uczniowie wszystkich szkół.

W myśl dotychczas obowiązujących przepisów jak i w świetle nowych, rowerem może kierować osoba, która wykazała się niezbędnymi kwalifikacjami (ma kartę rowerową) oraz osiągnęła wymagany wiek, tj. ukończyła 10 lat. W nowych przepisach ustawodawca zaostrzył kryteria w stosunku do motorowerystów. Dotychczas motorowerem mogła kierować osoba, która miała kartę rowerową i ukończone 13 lat. Od 1 stycznia 1984 roku wymagane będzie posiadanie karty motorowerowej oraz ukończony wiek 15 lat. Przy tym zarówno rowerzysta jak i motorowerysta mogą przewozić swoim pojazdem inną osobę (przy spełnieniu wymogów nakazanych przepisami) dopiero wówczas, gdy ukończą 17 lat.

Przepisy szczegółowe o ruchu pojazdów nakładają na kierującego rowerem szereg obowiązków. Ze względu na objętość niniejszego opracowania zwrócimy uwagę tylko na najistotniejsze.

Zgodnie z przepisami rowerzyści powinni poruszać się możliwie blisko prawej krawędzi jezdni, w przypadku zaś prowadzenia roweru (motoroweru) kierujący, idąc obok pojazdu, są obowiązani poruszać się po poboczu. Po jezdni mogą poruszać się tylko wówczas, gdy pobocze się do tego nie nadaje, lub prowadzenie po nim pojazdu utrudniałoby ruch pieszych. W przypadku korzystania z drogi przeznaczonej tylko do ruchu rowerów i pieszych, kierujący rowerem (motorowerem) obowiązany jest zachować szczególną ostrożność wobec pieszych idących taką drogą i ustępować im pierwszeństwa. Motoroweryści na takich drogach mogą jechać z prędkością do 30 km/godz., natomiast na drogach przeznaczonych tylko dla rowerów — 40 km/godz.

Wyjeżdżając z drogi dla rowerów (oznaczonej specjalnym znakiem) na jezdnię,

kierujący obowiązani są zachować szczególną ostrożność oraz ustąpić pierwszeństwa innym pojazdom będącym w ruchu. Wynika to z przepisu regulującego zasady włączania się do ruchu.

Przepisy o ruchu drogowym zabraniają:

- jazdy po drodze przeznaczony tylko dla pieszych, na przykład po chodniku;
- jazdy obok innego uczestnika ruchu na jezdni (dotychczasowe przepisy dopuszczały taką możliwość);
- czeplania się pojazdów;
- jazdy bez trzymania co najmniej jednej ręki na kierownicy oraz nóg na pedałach.

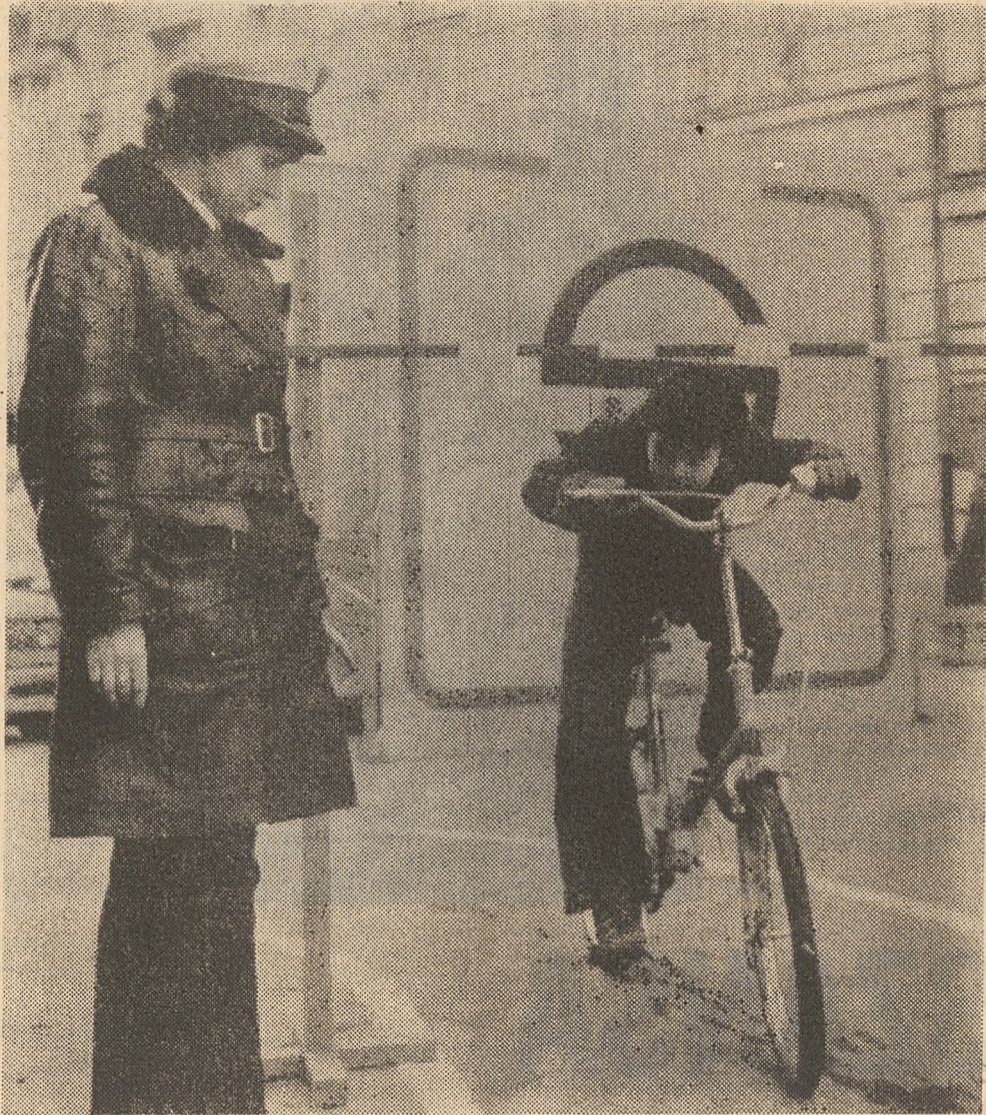
Z danych statystycznych wynika, że najczęściej wypadków drogowych z udziałem nieletnich rowerzystów następuje podczas wykonywania przez nich manewru zmiany kierunku jazdy lub pasa ruchu. Artykuł 18 „Prawa o ruchu drogowym” stanowi między innymi: kierujący pojazdem może zmienić kierunek pojazdu lub zajmowany pas ruchu tylko wówczas, gdy nie spowoduje to zajechania drogi innym kierującym. Wynika stąd, że sam fakt zasygnalizowania przez kierującego zmianę pasa lub kierunku jazdy nie upoważnia go do wykonania takiego manewru — z czym, niestety, w praktyce zbyt często się spotykamy.

Kierujący rowerem (motorowerem) jest obowiązany przed skręceniem zbliżyć się

- do prawej krawędzi jezdni — jeżeli zamierza skręcić w prawo;
- do środka jezdni, a na jezdni o ruchu jednokierunkowym do lewej jej krawędzi — jeżeli zamierza skręcić w lewo.

Kierujący rowerem (motorowerem) jest obowiązany z wyprzedzeniem sygnalizować zamiar zmiany kierunku jazdy lub pasa ruchu (najczęściej poprzez wyciągnięcie ręki) oraz zaprzestać sygnalizowania po wykonaniu manewru. W praktyce najczęściej spotykamy się z wyżej opisanym manewrem, gdy kierujący skręca w drogę poprzeczną, omija przeszkody znajdujące się na jego pasie ruchu lub wykonuje manewr wyprzedzania.

Na zakończenie chciałem przypomnieć wymogi przepisów dotyczące wyposażenia. Rower powinien być wyposażony w następujące światła i urządzenia: światło białe świecące skierowane do przodu oraz czer-



Fot. — CAF

wone, również świecące skierowane do tyłu pojazdu i czerwone światło odblaskowe (umieszczone z zasady na tylnym błotniku). Co najmniej jeden sprawnie działający hamulec oraz sygnał ostrzegawczy — najcze-

ściej w postaci dzwonka. Tylko bowiem takie wyposażenie roweru, przy jednoczesnym przestrzeganiu przez kierującego obowiązujących przepisów, gwarantuje bezpieczne korzystanie z dróg.

...POJAZDEM DO PRZEWOZU DZIECI

Problem organizacji opieki wychowawczej nad uczniami dowożonymi do szkół zbiorczych reguluje zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 26 stycznia 1982 r. W dokumencie tym wskazano odpowiedzialnych za zapewnienie opieki wychowawczej, okresy sprawowania tej opieki, miejsce zbiórki dzieci oraz obowiązki osoby sprawującej opiekę wychowawczą. Celem niniejszego opracowania jest wskazanie takiego zachowania się dzieci jak i osób sprawujących nad nimi opiekę, które w stopniu maksymalnym gwarantuje ich bezpieczeństwo.

Największe zagrożenie dla dzieci występuje w momencie wsiadania i wysiadania z pojazdu. Niejednokrotnie osoba sprawująca opiekę nie jest w stanie opanować sytuacji szczególnie w momencie podstawiania pojazdu na stanowisko. W rywalizacji o lepsze miejsce uczniowie z rozpędu wybiegają na jezdnię, bardzo często tuż przed jadącymi tą drogą innymi pojazdami.

Wydaje się zatem, że bez względu na usytuowanie szkoły, należałoby dążyć do wyznaczenia przystanku dla wsiadających

poza pasem drogowym. Osoba sprawująca opiekę po upewnieniu się, że wszystkie dzieci weszły do autobusu i zajęły miejsce, wsiada jako ostatnia, zajmując miejsce obok drzwi. Jest to o tyle istotne, że w każdej chwili może zapobiec nieprzewidzianym sytuacjom lub negatywnym zachowaniom podopiecznych na przykład wysiadaniu przed wyznaczonym przystankiem, gdy pojazd jest w ruchu lub między przystankami, skąd byłoby bliżej do domu. Opiekun powinien ustalić sposób porozumiewania się z kierowcą w czasie jazdy. Nie ma znaczenia, czy będą to umówione sygnały świetlne, dźwiękowe czy głosowe — jednak powinny być dla obu stron zrozumiałe. Opiekun, będący dysponentem pojazdu, może wydawać kierowcy włączające polecenia co do zatrzymania pojazdu, koniecznego postoju i odjazdu. Nie mogą one jednak kolidować z przepisami o ruchu drogowym.

Opiekun może również nie dopuścić do przewozu dzieci w każdej sytuacji, gdy uzna, że zagrożenia to ich bezpieczeństwu. Na przykład w przypadku oczywistej —

możliwej do stwierdzenia przez każdego pasażera niesprawności pojazdu, niedyspozycji fizycznej lub psychicznej kierowcy, niekorzystnych warunków drogowych itp.

Nieznienne istotne jest zapewnienie bezpieczeństwa przy wysiadaniu z autobusu, skąd dzieci udają się do szkoły lub rozchodzą do domów. Oczywiście, łatwiej jest zapewnić maksimum bezpieczeństwa podczas wysiadania przed szkołą niż w czasie dowozu do miejsca zamieszkania dzieci. W pierwszym przypadku, należy bezwzględnie spowodować aby pojazd dowozący dzieci zatrzymał się zawsze po tej stronie jezdni, przy której stoi szkoła, choćby kosztem wykonania manewru zawracania. W sytuacji drugiej nie sposób ustrzec się przychodzenia dzieci przez jezdnię choćby dlatego, że nie wszystkie mieszkają po jednej stronie drogi. Byłoby zatem wskazane, aby osoba sprawująca opiekę osobiście przeprowadzała przez jezdnię tę grupę dzieci, których domostwa leżą po przeciwnej stronie.

W celu wyróżnienia pojazdów przewożących dzieci do szkół od 1 stycznia 1984 ro-

ku wprowadzony zostanie obowiązek oznaczania tych pojazdów specjalnymi znakami. Zarówno z przodu jak i z tyłu pojazd powinien być oznaczony kwadratowymi tarczami — barwy żółtej, z symbolem dzieci — barwy czarnej. Ze względu na konieczność dobrej widzialności tego znaku bez względu na porę roku i warunki atmosferyczne tarcze te powinny być oświetlone, jeżeli nie są wykonane z materiału odblaskowego. Ponadto kierującym takimi pojazdami zaleca się, podczas wsiadania i wysiadania dzieci włączać światła awaryjne, oczywiście, jeżeli pojazd jest w nie wyposażony.

Ustawodawca nakazał kierującym, aby podczas omijania takiego pojazdu zachowywali szczególną ostrożność, a w czasie potrzeby nawet się zatrzymywali.

Kończąc, pragnę nadmienić, że niebagatelny jest dobór właściwego kierowcy oraz dobry stan techniczny pojazdu przeznaczonego do tego celu.

kpt. ROMAN KLAMRA
Biuro Ruchu Drogowego
Komendy Głównej MO

TV DLA SZKOŁ I NAUCZYCIELI

OD 13 DO 16 XII

Język polski

15 XII — czwartek, godz. 11.55, dla klas IV LO: „Polska poezja współczesna” — cz. II. W programie zaprezentowane zostaną wiersze Ernesta Brylla („Archetypy”), Stanisława Grochowiaka („Hamlet”), „Płonąca żyrafa”, „Rozmowa o poezji”, „Czyści”), Władysława Szymborskiej („Sto pociech”, „Na wieży Babel”, „Radość pisania”) oraz Jerzego Harasymowicza („Budowanie lasu”), „Geometria”, „Bieszczady”, „Dzieje”), Klamrę muzyczną programu stanowi piosenka napisana do słów wiersza W. Szymborskiej „Nie dwa razy” w wykonaniu Lucji Prus (muzyka: A. Mundkowskiego). Czas trwania programu — 29 minut.

Historia

13 XII — wtorek, godz. 8.10, dla klas VIII: „W obliczu wojny” (program zrealizowany przy użyciu filmów archiwalnych, obrazujący sytuację w Europie i w Polsce, przed wybuchem II wojny światowej, wyjaśniający uczniom takie pojęcia jak: program rasiistowski, nacjonalizm, ultimatum, aneksja, protektorat, państwo satelickie, manewry, agresja, polityka nieingerencji); godz. 12.50, dla klas IV LO, „Sprawa polska na arenie międzynarodowej w latach wojny” (program omawiający znaczenie przebiegu działań wojennych i konferencji w Teheranie dla sprawy Polski, inicjatywy polityczne komunistów polskich w ZSRR, powstanie Związku Patriotów Polskich, utworzenie Wojskowej Rady Narodowej i proces powstania Rządu Jedności Narodowej).

Fizyka

14 XII — środa, godz. 9.00, dla klas VI: „Kłujące łoże faktura”. Program wyjaśniający pojęcie parcia i ciśnienia ciał stałych na podłożu oraz wywieranego przez ciecz i gazy.

Chemia

14 XII — środa, godz. 8.10, dla klas VIII: „Białka” (program omawiający obszernie a-

minokwasy jako najistotniejszy składnik materii żywej oraz ich łańcuchy, białka, podstawowy budulec komórek zwierzęcych i roślinnych, proces hydrolizy białka i wykorzystanie go w produktach żywnościowych — na przykładzie przemysłu mleczarskiego).

Programy dla najmłodszych

13 XII — wtorek, godz. 11.00, Plastyka dla klas II: „Baśnie” (spotkanie z Szymonem Kobylińskim na temat znaczenia wyobraźni i fantazji artysty-plastyka).

14 XII — środa, godz. 11.00 (powtórzenie 13 XII) — czwartek, godz. 12.50 — Muzyka dla klas I: „Na ile liczymy”.

15 XII — czwartek, godz. 11.00 — dla klas VIII Praca technika dla klas IV: „Lampiony” (program Adama Słodowego).

Wiedza obywatelska

15 XII — czwartek, godz. 8.10 — dla klas VII i liceum: „Przeciw ingerencji i dywersji”.

16 XII — piątek, godz. 11.00 — dla klas VIII: „Przypodobienie obronne” „Dochód narodowy”.

Geografia

16 XII — piątek, godz. 11.00 — dla klas VIII: Z cyklu „Krajobrazy” — Ojcowski Park Narodowy.

Uwaga nauczyciele!

PROGRAMY NURT
OD 12 DO 17 XII

Sprawa zdobywania stopni specjalizacji zawodowej, wprowadzonych zarządzeniem ministra oświaty i wychowania nr 10 z 1982 r. budzi wśród nauczycieli żywe zainteresowanie i sport kontrowersji. Sprawie tej poświęcony zostanie specjalny program NURT w ramach cyklu „Pedagogika pracy”, nadany 14 XII, w środę w programie I, o godz. 15.25 i powtórzony 17 XII w sobotę, w programie II. W dyskusji z grupą nauczycieli udział wezmą: podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, doc. dr hab. Czesław Banach, wicedyrektor Instytutu Kształcenia Nauczycieli, doc. dr Romuald Kończyk oraz dyrektor Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie doc. dr Norbert Dróbka. Ponadto:

12 XII — poniedziałek, godz. 15.25 — „Samozadność uczniowska w szkole”, część II — z udziałem prof. dr. hab. Heliodora Muszyńskiego.

16 XII — piątek, godz. 15.25 — z cyklu: Najnowsza historia Polski — „Kierunek Zachód” o osadnictwie na ziemiach zachodnich, doc. dr hab. Norbert Kołomejczyk.

EMERYTURY — RENTY

Do redakcji naszej wpływa mnóstwo listów w sprawie rent i emerytur nauczycielskich. Mimo że sprawy te wyjaśnialiśmy już kilkakrotnie na łamach „Głosu” — odpowiadamy raz jeszcze na najczęściej stawiane pytania.

● **Czy nauczyciel z 30-letnim stażem będzie mógł przejść na emeryturę od 1.9.1984 r. mimo że nie osiągnął wieku emerytalnego (55 lat kobiety, 60 lat mężczyźni)?**

Zgodnie z art. 88 ust. 1 i ust. 3 Karty Nauczyciela — nauczycielce mający 30-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat zatrudnienia I kategorii tj. w szkole, a nauczyciele szkół i placówek specjalnych 25-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat w szkolnictwie specjalnym, mogą przejść na swój wniosek od 2 stycznia 1984 r. na emeryturę.

Przepis tego artykułu nie określa wymaganego wieku przy przejściu nauczyciela na emeryturę po 30 latach pracy, a więc może to być wiek niższy niż 55 lat lub 60 lat.

● **Jakie wynagrodzenie i świadczenia wlicza się do podstawy wymiaru emerytury?**

Podstawę wymiaru emerytury lub renty inwalidzkiej stanowi przeciętne wynagrodzenie miesięczne pracownika za okres ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia albo kolejnych 24 miesięcy zatrudnienia wybranych przez zainteresowanego z ostatnich 12 lat. Do podstawy wymiaru emerytury lub renty inwalidzkiej przyjmuje się wynagrodzenie tylko z tytułu zatrudnienia w jednym zakładzie pracy. Wynagrodzenie otrzymywane w innym zakładzie pracy wlicza się do podstawy wymiaru emerytury lub renty tylko wtedy, gdy było wykonywane nieprzerwanie przez co najmniej 5 lat w ciągu ostatnich 12 lat zatrudnienia, przy czym nie może ono wynosić więcej niż 50 procent wynagrodzenia otrzymywanego w zakładzie macierzystym. Do podstawy wymiaru emerytury lub renty nauczycieli wlicza się zgodnie z art. 88, ust. 2 Karty Nauczyciela: wynagrodzenie zasadnicze, dodatki, wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe, nagrody za osiągnięcia zawodowe oraz świadczenia w naturze (bezpłatne mieszkanie lub dodatek mieszkaniowy, użytkowanie działki, gruntu szkolnego), jeżeli po przejściu na emeryturę lub rentę nauczyciel nie korzysta z tych świadczeń.

Jednocześnie wyjaśniamy, że zgodnie z ogólnymi przepisami do podstawy wymiaru emerytury lub renty nie wlicza się nagród jubileuszowych oraz tzw. trzynastek.

● **Według jakich zasad oblicza się wysokość emerytury lub renty?**

Emerytura wynosi 100 proc. od kwoty 3 tys. zł oraz 55 proc. od kwoty powyżej 3 tys. zł. Tak samo oblicza się wysokość renty inwalidzkiej I i II grupy. Renta inwalidzka III grupy wynosi: 85 proc. od kwoty 3 tys. zł i 50 proc. od kwoty powyżej 3 tys. zł. Poza tym emerytura lub renta zwiększa się o 1 procent podstawy jej wymiaru za każdy pełny rok zatrudnienia w Polsce Ludowej ponad okres wynoszący 20 lat. Pracownik, który ma odznaczenie (np. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski lub Zasłużony Nauczyciel PRL) otrzymuje dodatek wynoszący 20 proc. podstawy wymiaru emerytury lub renty, nie wyższy jednak niż 3 tys. zł. Natomiast posiada-

nie odznaczenia Złoty Krzyż Zasługi lub Medal Komisji Edukacji Narodowej nie upoważnia do otrzymania tego dodatku.

Poza tym nauczyciele-emeryci i renciści otrzymują z tytułu pracy nauczycielskiej dodatek w wysokości 15 proc. podstawy emerytury lub renty, a ci, którzy prowadzili tajne nauczanie również dodatek w wysokości 20 proc. podstawy, nie więcej jednak niż 3 tys. miesięcznie. Dodatek za tajne nauczanie nie wypłaca się, jeśli nauczyciel-emeryt lub rencista otrzymuje już dodatek za odznaczenie państwowe lub dodatek kombatancki. Wysokości tak obliczonej emerytury lub renty wraz z wszystkimi dodatkami nie może przekraczać 100 proc. podstawy jej wymiaru.

Emeryci lub renciści, którzy przekroczyli 75 rok życia, otrzymują dodatek pielęgnacyjny w wysokości (obecnie) 1500 zł miesięcznie. Mogą oni przy tym otrzymywać emeryturę lub rentę w wysokości 100 proc. jej podstawy i jednocześnie dodatek pielęgnacyjny.

● **Czy nauczyciel-emeryt lub rencista może być zatrudniony w szkole? W jakim wymiarze? Ile mogą wynosić jego zarobki?**

Nauczyciel-emeryt lub rencista może być zatrudniony w szkole w niepełnym wymiarze godzin, a więc np. na 1/2 etatu lub nawet wyższym. Jednak jego zarobki nie mogą przekroczyć kwoty 64 800 zł w roku kalendarzowym. Jednocześnie wyjaśniamy, że emeryt lub rencista zatrudniony w wymiarze co najmniej 1/2 etatu ma prawo, po ustaniu zatrudnienia wystąpić do Oddziału ZUS o zwiększenie dodatku za pracę w Polsce Ludowej o lata przepracowane na 1/2 etatu po przejściu na emeryturę lub rentę.

● **Czy ustalona wysokość emerytury lub renty może być ponownie przeliczona i podwyższona?**

Tak. Wysokość emerytury lub renty może być ponownie obliczona, jeśli emeryt lub rencista podjął pracę w pełnym wymiarze godzin, prosząc jednocześnie Oddział ZUS o zawieszenie wypłaty emerytury lub renty. Po upływie co najmniej 24 miesięcy zatrudnienia może on złożyć do Oddziału ZUS wniosek o ponowne obliczenie emerytury lub renty w oparciu o otrzymywane wynagrodzenie. Przepis ten ma, naszym zdaniem, szczególne znaczenie dla nauczycieli, którzy przeszli na wcześniejszą emeryturę.

● **Czy nauczyciel-emeryt lub rencista podejmujący pracę w szkole ma prawo do dodatku za wysługę lat?**

Emeryt lub rencista, który po przejściu na emeryturę lub rentę kontynuuje bez przerwy pracę w szkole, zachowuje ciągłość pracy, ma prawo do dodatku za wysługę lat. Emeryt, który podejmuje pracę w szkole po przerwie przekraczającej 3 miesiące, może mieć przyznany dodatek za wysługę lat. Decyzję w tej sprawie wydaje organ nadzorujący szkołę, w której zatrudniony jest emeryt (Dz. Urz. MOiW nr 7 poz. 53 z 1983 roku). Minister pracy, płac i spraw socjalnych zalecił, by kierownicy zakładów społecznych przyznawali dodatek za wysługę lat tym pracownikom, którzy przeszli na emeryturę i po przerwie dłuższej niż 3 miesiące podjęli pracę w pełnym wymiarze godzin. (Dz. Urz. Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych nr 9 z 1982 r.). (K.W.)

CD ZE STR. 2

konsultację założeń planu? Niestety, niezbyt dużo. Wiadomo na przykład, że po roku 1980, przy spadku dochodu narodowego, na świadczenia społeczne przeznaczano się przeszło 27 proc. dochodu narodowego do podziału (dla porównania w latach siedemdziesiątych — przeciętnie 15 proc.). Ów wzrost procentowy w warunkach kryzysowych godny jest uznania. Inna sprawa, że przy zmniejszonym dochodzie narodowym ów zwiększony wskaźnik niewiele mówi o liczbach bezwzględnych. Ale nie tylko o to chodzi. Bo te 27 proc. to wspólny worek, w którym mieszczą się świadczenia społeczne jak: emerytury, renty, zasiłki, rekompensaty, świadczenia służby zdrowia, placówek opiekuńczych, szkolnych, upowszechnianie kultury itp.

Niestety, brak danych, jaki jest w tym worku udział oświaty. A szkoda. Wiadomo tylko, że w 1984 roku liczba dzieci i młodzieży w wieku od 0 do 17 lat ma wzrosnąć o 160 tys., w tym w wieku szkoły podstawowej o 120 tys. Wiadomo też na przykład, iż w porównaniu do bieżącego roku ma wzrosnąć liczba dzieci w przedszkolach o około 46,1 tys. (o 4,7 tys. mniej niż zakładano w NPSG). Że ma wzrosnąć o 102,6 tys. liczba dzieci w szkołach podstawowych.

Brak jednak w opublikowanych założeniach konkretnych danych co do związanych z tym przyrostem inwestycji oświatowych. Nie zaspokaja tej ciekawości ogólne stwierdzenie, iż przewiduje się przyrost miejsc w przedszkolach, oraz przyrost liczby pomieszczeń do nauki w szkołach podstawowych — bez podania konkretnych liczb. A wiemy przecież jak nabrzmiałym problemem są inwestycje oświatowe.

Na ten mankament zwraca uwagę Zarząd Główny ZNP w swojej opinii na temat założeń planu, podkreślając między innymi, iż w dziedzinie polityki inwestycyjnej należy wyraźnie określić zamierzenia dotyczące oświaty (budownictwa szkolnego, a w małych miejscowościach także mieszkaniowego).

Oczywiście, inwestycje oświatowe realizowane są w terenie, w województwach — to prawda. Pamiętaj jednak trzeba, że Centralny Plan Roczny stanowić będzie podstawę do konstruowania planów wojewódzkich. Istnieje, otóż, poważna obawa, że brak konkretnego określenia miejsca oświaty w polityce inwestycyjnej nie wpłynie mobilizująco na konstruktorów planów wojewódzkich. I to właśnie budzi niepokój.

Cieszy natomiast zapowiedź — co również podkreśla w swej opinii ZNP — iż

UWAGA PRENUMERATORZY!

Jak już informowaliśmy od dłuższego czasu, w 1984 roku „Głos” będzie w prenumeracie tańszy. Roczna prenumerata wynosi 364 zł, półroczna 195 zł i kwartalna — 104 zł. Termin prenumeraty na następny rok oraz na I półrocze i I kwartał przyszłego roku upłynął już 10 listopada. Dlaczego więc przypominamy teraz o cenie „Głosu” w prenumeracie?

Otóż redakcja otrzymała od kilku Czytelników niepokojące sygnały, iż poczta, przyjmując od nich wpłatę na prenumeratę „Głosu”, zażądała 520 zł, to jest tyle, ile kosztowała prenumerata naszego pisma przed wprowadzeniem bonifikaty na 1984 rok.

Nieporozumienie wynikało stąd, że poczta żądała sumy, jaka figuruje w cenniku. Tymczasem do tego cennika sporządzono załącznik, w którym podana jest informacja o wprowadzonej bonifikacie. Załącznik ten powinien być w posiadaniu wszystkich urzędów pocztowych, przyjmujących prenumeratę. Sygnały, jakie do nas dotarły, świadczą o tym, że albo załącznik ów nie dotarł na czas do niektórych urzędów pocztowych, albo urzędnicy schowali go pod sukno. Tak czy inaczej jest to karygodne niedopatrzenie.

We wszystkich przypadkach, które nam sygnalizowano, redakcja podjęła natychmiastową interwencję, aby tym Czytelnikom zwrócono nadpłacone sumy. Być może jednak takich przypadków było więcej. Dlatego zwracamy się do wszystkich prenumeratorów, od których błędnie pobrano wyższą kwotę, niż 364 zł za roczną prenumeratę, aby interweniowali w tej sprawie we właściwym terenie Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, który powinien spowodować zwrot nadpłaconej sumy. Za związane z tym kłopoty wszystkich zainteresowanych serdecznie przepraszamy.


Redakcja

Wyjaśnienie. W sprawozdaniu z dyskusji zjazdowej, zamieszczonym w 45 numerze „Głosu”, nie z winy redakcji, głos Tadeusza Jażdżewskiego — nauczyciela Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Liceum Zawodowego Fabryki Przędzaln Samochodowych w Tczewie został przypisany Aleksandrowi Gaillardowi. Za tę przykrą pomyłkę serdecznie przepraszamy zainteresowanych.

realizowane będą świadczenia wynikające z Karty Nauczyciela — oznacza to bowiem konsekwentną politykę władz w rozwiązywaniu narosłych zaniechań wobec stanu nauczycielskiego. Cieszy również, iż zrealizowane będą świadczenia wynikające z Narodowego Funduszu Kultury, że wzrosnąć ma w przyszłym roku produkcja książek (ze 187 mln do 200 — 206 mln egzemplarzy).

To tylko niektóre refleksje dotyczące projektu planu na 1984 r., refleksje związane z naszym oświatowym podwórkiem. Założenie było przedmiotem wnikliwej analizy w różnych środowiskach, w organizacjach związkowych, w zespołach ekspertów, w komisjach sejmowych i wśród ludzi nauki. Były także, oczywiście, na szerszym tle sytuacji społeczno-gospodarczej, oceniane na XIV Plenum KC PZPR, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze „Głosu”. Również Sejm na listopadowym posiedzeniu, wziął je pod lupę, formułując w specjalnej uchwale swoją opinię. Nie miejsce tu na jej streszczenie. Zachęcam natomiast do uważnej lektury tej uchwały. Wysoka Izba, dostrzegając pozytywne, wypunktowała w swej opinii — w skondensowanej postaci — występujące zagrożenia, niedostatki, niekonsekwencje, wychodząc z założenia, iż służyć to powinno lepszej realizacji polityki społeczno-gospodarczej państwa. Ta rzetelna, pozbawiona kadzidla, ekspertyza świadczy dowodnie o stylu pracy naszego parlamentu. (D. Ch.)

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA ODZNAKA ZNP

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-388 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-86-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/88 02-017 Warszawa

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Kraśniewski (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Makar.

Warunki prenumeraty instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”: zamawiają prenumeratę w tych oddziałach instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeraty indywidualni zamieszkałi na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeraty indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejscowości zamieszkałi prenumeratorem. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyła się granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa konto NPP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyła się granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

- do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz cały rok następny;
- do I każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Ogłoszenia przyjmujemy: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wilejska 12 00-490 Warszawa Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń urzędowych — 85 zł za I cm kw. pow.; drobnych — 30 zł za I wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Uwaga dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacanie kwoty wyliczonej według wyżej podanego cennika skrótci czas realizacji.

Nakład 70 000 egz. M-105

OGŁOSZENIA

Pracownicy poszukiwani

Miejski Dyrektor Szkół w Chełmży woj. toruńskie zatrudni od I.III.84 r. lub w terminie uzgodnionym — małżeństwo nauczycieli o specjalności wychowanie muzyczne. Mieszkanie funkcyjne M-4 o wysokim standardzie w nowym budownictwie — zapewnione. Oferty: Miejski Dyrektor Szkół w Chełmży, 87-140 Chełmża, ul. Nowotki 17, tel.: 820-40.

K 245

Zespół Szkół w Janowie Podlaskim woj. białostockopodlaskie zatrudni nauczyciela germanistę. Zapewniamy mieszkanie.

K 244

Małżeństwo nauczycielskie — 16 lat pracy w szkolnictwie — nauczanie początkowe, wychowanie fizyczne, pedagogika — podejmie pracę w miejscowości do 5 tys. mieszkańców, w województwach centralnych. Oczekujemy mieszkania rodzinnego z wygodami. (członkowie spółdzielni mieszkaniowej). Oferty: H. B. Pawlakowie, Osiecz Mały, 87-851 Boniewo.

243

Absolwentka Uniwersytetu — matematyk — poszukuje pracy w szkolnictwie. Warunek, mieszkanie rodzinne. Bożena Taraka, Wrzosowa 9, 44-109 Gliwice.

242

Dnia 25.10.1983 roku zmarł w wieku 83 lat

Kol. ADOLF KARASIUŁ

emerytowany kierownik Szkoły Podstawowej nr 1 w Myszkowie.

Zmarły odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP i wieloma innymi odznaczeniami.

W osobie Zmarłego utraciliśmy wybitnego pedagoga, wychowawcę, działacza związkowego i serdecznego Kolegę.

Zarząd Oddziału ZNP i Wydziału Oświaty w Myszkowie.

K 246

LITERACKA MAPA

„Oddycham pełno! szeroko!
Całe powietrze w Arabistanie!
Ledwie mi na oddech stanie!”

To romantyczne motto z „Farysa” mogłoby towarzyszyć niejednej wyprawie Sienkiewicza w szeroki świat. W najszerszy świat.

Jak wiadomo autor Trylogii wiele podróżował lub — jeśli kto woli — głównie podróżował. W drodze pisał, chorował, pielegnował żonę.

Podróżując przebywał w domu. Wytłumaczę się z tego zdania, ale najpierw spytam, gdzie ten dom? W Warszawie, San Francisco czy Ostendzie? W Oblegorku, Nałęczowie, Zakopanem czy też w Vevey?

Jako młody człowiek odwiedził Amerykę, przebywał potem lata całe we Francji, Włoszech, Szwajcarii czy Austrii. Był w Turcji i na Bałkanach, w Hiszpanii i Afryce.

Zdrów i chory (a nierzadko chorował) pisał codziennie. W hotelu, w uzdrowisku, w gościnie, na statku, w pociągu. Pisał też u łoża umierającej pierwszej swej żony, Marii z Szetkiewiczów, którą zawiózł do kolejnego uzdrowiska w Falkenstein koło Frankfurtu nad Menem. Przeżywał straszliwą rozpacz człowieka, który traci wszystko, a zarazem wie, że w „Czasie”, któremu posłał zakończenie tomu III „Potopu”, czekają na dalszy ciąg. Błagał więc redaktora Smolkę w swym liście z 12 X 1885 roku (na tydzień przed śmiercią Marii), biegał o trochę cierpliwości:

„Zonę moją doktorzy opuszczają i życie jej na dni się liczy. Wy więcej niż ktokolwiek rozumiecie, że siły mają swoje granice. Zrobicie, co będzie w mojej mocy, ale lepiej niech będzie przerwa między tomami niż w biegu rzeczy (w trakcie drukowania następnego tomu). To, co wam posyłam, powinno na jakie dwa tygodnie wystarczyć. Czekajcie, by się zebrało choć na miesiąc, bo i tak krzyż to dla mnie prawdziwy!”

Myśla, sercem, wyobraźnią wciąż był w kraju. Połączony z ojczyzną więzami rodzinnymi i przyjacielskimi, zamiarami pisarskimi i umowami na książki, do tego

jeszcze tysiącami, tak! tysiącami listów — nigdy właściwie z Polską się nie rozstawał.

I każdemu z nas mogłoby się wydawać, że bardzo liczne utwory pisarza musiały powstać w kraju ze względu na ich różnorodność polską tematykę. Posłuchajmy więc, co o tym mówi profesor Julian Krzyżanowski:

„Gdyby się zestawili nazwy miejscowości, w których pisał i kończył swe nowele i powieści, powstałaby jedyna w swoim rodzaju mapa literacka, obejmująca połowę kontynentu europejskiego, a sięgająca od Ameryki Północnej po Afrykę.

Jeśli zaś w tych ustawicznych wędrówkach nie zagubił się i pozostał sobą, zdecydowała o tym niepospolita skala jego uczuć, osobistych i obywatelskich, przeważnie ściśle zespolonych i stanowiących nierozłączną całość.”

Przejrzyjmy więc skrawki literackiej mapy Henryka Sienkiewicza. „Skizce węglem” pisał w Ameryce w Anaheim, „Przez stepy” — w Paryżu. „Janka Muzykanta” — nie wiadomo gdzie, ale we Francji. „Za chlebem” — w Rzymie, „Bartka Zwycięzcę” oraz większą część „Ogniem i mieczem” — w Warszawie.

A gdzie powstał „Potop”? Odpowiedź jest tak skomplikowana, że zacytuje niemal całą informację Krzyżanowskiego. Więc „Potop” rozpoczął był w Warszawie, pisany następnie w Meranie, Mentonie, San Remo, znów w Warszawie, potem w Reichenhall, Falkenstein i Kaltenleutgeben. Z kolei w Zakopanem i zakończony w tymże Kaltenleutgeben, ulubionym uzdrowisku Sienkiewicza.

„Krzyżaków” zaś tworzył autor w Krakowie, Zakopanem, Nicei i gdzie indziej.

Dosyć wymieniania, ale ta nie kończąca się podróż na miarę życia budzi pewną — rzykowną zresztą — refleksję. Chciałoby się porównać losy Sienkiewicza i Conrada.

Po ukazaniu się „Ogniem i mieczem” pisał Sienkiewicz w roku 1884 do bardzo sobie życzliwego profesora Stanisława Tar-nowskiego:

„...tak by się chciało pozostać na TEJ DRODZE [podkreślenie moje], bo tam

wszystko takie wyraźne i wielkie w przeciwieństwie do marności życia dzisiejszego. Sam pierwszy, i może na szczęście dla mnie, uczułem niesmak do nowelek, do bohaterów liliptutów, do rozczulania się na kwincie cienko brzmiącej, do swoich i cudzych utworów tego rodzaju...”

Rozprawił się więc autor Trylogii bez pardonu z pracą organiczną i całym warszawskim pozytywizmem, który zresztą odplacił mu pięknem za nadobne. Nie o to mi jednak chodzi. Treść listu odnosi się do literatury, tylko owa droga, na którą pisarz wszedł, oznacza chyba nie samo tylko pisarstwo.

Autor przytoczonych słów mówi przeciw o czasach rycerskich z taką żarliwością, jakby odbywał jeszcze jedną podróż, tym razem podróż w czasie, wypraw w inny, zdaniem pisarza jaśniejszy okres historii.

Pochodził z „walącego się szlacheckiego dworku”, uczył się i studiował „o chłodzie i głodzie”, żył w niewoli. Miasto jego młodości — Warszawa — miało pewne cechy smutnego grodu prowincjonalnego. Wola ujrzenia i przeżycia odmiennego świata powodowała Sienkiewicza wędrującym przez cztery kontynenty i studiującym polską dawność.

Odbywał wszystkie swoje podróże, nie rozstając się z krajem także fizycznie. Bezustannie bowiem do niego wracał.

A Conrad? Młodzieńcy Teodor Józef Konrad Korzeniowski wyjechał z Polski w 1874 roku, biorąc rzecz geograficznie — w świat jeszcze szerszy niż ten, jaki poznał Sienkiewicz.

Przypuszczać wolno, że porywał Conrada ów wielki świat prawem kontrastu w stosunku do tego, co mogło stanowić treść życia młodego człowieka pod zaborami, po okrutnych zresztą przejściach chłopca na zesłaniu. Okuty w powiciu Konrad (przez „K”) wyjechał inaczej niż Sienkiewicz i na zawsze. I stał się Conradem (przez C). W jaki sposób dochował wierności krajowi i czy jej dochował — to pytanie bardzo złożone i w tym momencie już się chyba

kończy możliwość porównywania obu pisarzy. Chociaż...

Chociaż odetchnąć oceanem chciał jeden i drugi.

Sienkiewicz znalazł się na oceanie po raz pierwszy zimą 1876 roku, mając 30 lat. Ujrzał go z pokładu statku „Germanicus” udającego się z Liverpool do Ameryki.

Pierwsza podróż morska, a więc i pierwsza burza. Burza na Atlantyku! Autor „Starego sługi” powitał ją hardo, a osądził nieuprzejmie:

„Morze zdaje się być pomieszane z chmurami, chmury z morzem. Patrząc na to, nie mogę opędzić myśli, że ocean się wściekł. Ale właśnie ta jego wściekłość ślepa i głucha budzi ku niemu pogardę. Huczy, ryczy, ciska się, opluwa niebo pianą, miesza się z powietrzem, słowem: szaleje. Nie przystoi to ani jego ogromowi ani majestatowi (...) Wściekł się i kwita, tak jak upada czasem bez powodu w szaleństwo słoń.”

To wyuzdanie ślepych sił, ta przemoc brutalna skierowana przeciw statkowi, który w porównaniu jest atomem, budzi w tobie chęć oporu i gniew. Chciałbyś zaciąć zęby, chwycić w rękę topór i z iskrzącym wzrokiem czekać na tę olbrzymią hałastrę wiatrów, piany, fal, wściekłości, zaślepienia, rzycejącej orgii i przemocy”.

No cóż — Sienkiewicz, urodzony w głębi słowiańskiego lądu, bo w Woli Okrzejskiej na Podlasiu, nie korzył się przed morską nawalnicą. Junackie to, miłe i... bardzo laickie.

U Conrada — inaczej. Jego bohaterowie nie kibicują burzom, lecz z nimi walczą. Walczą o życie statku i własne. To „rzeczoznawcy”, którzy zawsze wiedzą, o co morzu naprawdę chodzi.

W opowiadaniu „Tajfun” pierwszy oficer Jukes obserwował swój okręt miotający się „po arenie dzikiej, pełnej czarnych gór wodnych, nikle oświetlonej promieniami sphywającymi z dalekich światów”. Zaś uderzenie głównej siły wiatru na dziób statku opisuje Conrad jako „dudnienie, werbel niewidzialnych doboszy, wybijający wściekły marsz szturmowy, a zarazem hymn tłumy zmieszany z tupotem niezliczonych stóp”. Po takich głosach huraganu zapanowała ciemność i już tylko ona „spiętrzoną masą waliła się na okręt”.

Inny był czas obu rejsów, inne morza, zapewne także inne burze. Sienkiewiczowi mogło się tylko wydawać, że jest — mój ty Boże — w oku cyklonu.

Wszystko odmienne. Tylko oddech Farysa jakby ten sam.

NIEPOKOJE

TATUSIA — W DYBY

Emocje, jakie wywołały wieści o 18-godzinnym pensum dydaktycznym nauczycieli — notabene większość z nich jest obligowana przez dyrekcje do pracy w wymiarze znacznie wyższym — można zrozumieć u ludzi, którzy szkołę opuścili dawno i na zawsze, a zachodzące w niej zmiany oceniają z pozycji mało zainteresowanego sprawą laika.

Co innego jednakże, gdy larum o zrównaniu z nauczycielami w uprawieniach podnoszą ci, którzy z racji wykonywanej profesji powinni mieć o tym, co się w szkole dzieje, tak zwane zielone pojęcie. A już smutek wielki ogarnia, gdy do bardzo prozaicznych spraw z gatunku rozszereńczeniowych dorabia się „górną i chmurną” ideologię.

Nauczycielki gminy B. napisały do nas w nadziei, że redakcja udostępni im swoje łamy. List zawiera zresztą kilka trafnych, bo z życia wziętych spostrzeżeń na temat warunków pracy przedszkoli, ale nie one są jego leitmotivem. Głównym problemem pań z B. jest fakt, że nie są w stanie pracować tak efektywnie jak dyktuje im ich własne poczucie obowiązku i jak tego oczekują od nich władze oświatowe, ponieważ są zmęczone, jak piszą, psychicznie. Dla tego też postulują — nie tylko broń Boże we własnym interesie, lecz przede wszystkim w interesie powierzonych im dzieci — by przepis dotyczący wymiaru godzin nauczycielek przedszkola zrewidować. Zrewidowanie rzeczzonego przepisu ma przynieść w efekcie niższe pensum, co z kolei spowoduje psychiczną odwilż i możliwość dobrego wypełniania obowiązków jak wyżej.

Zaznaczają skromnie, że nie pisały wcześniej, bo nie wierzyły, że to coś da. Teraz uwierzyły, że wznowiający swą działalność związek zawodowy sprawę tę załatwi. Zgodnie z poczuciem sprawiedliwości, zresztą.

Abym nie być gołosłownymi w swych życzeniach — żądaniach nauczycielki przedszkoli gminy B. na kilku okazałych stronach papieru podanego, opisały trudną swą codzienną nitkę. Gdyby nie końcówka, kiedy to wychodzi wreszcie szydło z worka, sądzić by można, że paniami z przedszkoli gminy B. powoduje tylko i wyłącznie autentyczna troska o lepsze warunki

wychowania przedszkolnego, które jest wszak pierwszym etapem edukacji dziecka, jak piszą.

Niestety, końcówka nie pozostawia złudzeń. Panie z przedszkoli gminy B. idą z duchem czasu i żądają; po pierwsze — skrócenia czasu pracy, po drugie — dłuższego urlopu, po trzecie — dodatkowego wynagrodzenia za czynności wykonywane w ramach służbowych obowiązków. Każdy chce mieć lepiej — ludzka rzecz. Dlatego więc one miałyby się czuć usatysfakcjonowane tym, co mają, zwłaszcza, jeśli — co z listu niechcicie wynika — ich sytuacja wola o pomstę do nieba. Bo przecież muszą dodatkowo nieodpłatnie opiekować się dziennikiem, prowadzić zeszyty obserwacji, w starszych grupach — karty zapisu dziecka, których wypełnienie na domiar złego wymaga przeprowadzenia wywiadów z rodzicami, itd. itp. Taki bełfer ze szkoły, jeśli już ma wychowawstwo klasy, to chociaż dostaje za to parę złotych. A one? Nic! Gnębi je też prowadzenie zajęć w grupach łączonych, którą to pracę wykonują społecznie, bo znów nauczyciele klas łączonych otrzymują za tę trudność dodatkową zapłatę — one zaś nie.

Ze nauczycielki szkoły trochę więcej i trudni, i czasu musi włożyć w przygotowanie się do zajęć, to rozumieją, i owszem. Tyle, że rozumieć, nie znaczy jeszcze wybaczyć. Bo one jednak absolutnie nie mogą zgodzić się na takie dysproporcje w czasie pracy, które wprowadziła Karta Nauczyciela. Gniew więc w nich wzbiera na myśl, że one nadal wykonują społecznie czynności, które teraz dla nauczycieli są płatne. Dawniej — jak piszą — różnica w wymiarze etatu wynosiła 4 godziny, w przyszłości w stosunku do nauczycielek grupy starszej różnica w wymiarze etatu wyniesie też 4 godziny, ale nauczycielki pozostałych grup pracować będą o 7 godzin dłużej w porównaniu z nauczycielką szkoły.

Krzywdzącą tę różnicę pogiębia jeszcze godny pożałowania fakt, że tu obowiązują godziny zegarowe, a nie czterdziestopięciominutowki. Ta jawna niesprawiedliwość boli je mocno.

Skrzywdzono je także nie dając ośmiodziesięciodniowego urlopu, a przeciw ich pracę wymaga dużej odporności psychicznej.

Wszak dzieci w wieku przedszkolnym są bardzo ruchliwe, trudniej im utrzymać równowagę emocjonalną, prędzej dochodzi do konfliktów, im młodsze dzieci, tym gorzej. Cóż dopiero dzieci się musi w żłobkach!

Notabene: dwa miesiące wakacji wcale nie ze względu na nauczyciela zostało ustanowione, jest to konieczny dla ucznia czas wypoczynku. A nauczyciel, gdyby przypadkiem w czas ferii zachorował, urlop do odebrania w ciągu roku miałby też tylko sześciotygodniowy. W Polsce, jak na razie przynajmniej, 6 tygodni urlopu mają tylko wybrani. Właśnie ze względu na specyfikę zawodu.

Jednakże nauczycielkom przedszkoli gminy B. urlop ten nie pozwala na regenerację systemu nerwowego: „obowiązujące obecnie przepisy Karty odmówiły nam prawa do godziwego wypoczynku, dokonano oszczędności budżetowych kosztem naszego zdrowia”.

Mocno powiedziane. Dalej panie każą nam wykonać kilka zabiegów rachunkowych — pomnożyć ilość słów wypowiedzianych przez dzieci w ciągu dnia, dodać do tego dziesiątki rozwiązanych problemów opiekuńczo-wychowawczych, po czym gdybyśmy osłabli zapraszają na obiad, w czasie którego zresztą również nie mogą pozwolić sobie na luz.

Wszystko jasne. Autorzy Karty mieć będą na sumieniu zdrowie nauczycielek przedszkoli, które nie dość, że przeciążyły pracą, to jeszcze nie dali im szans, tzn. czasu na godziwy wypoczynek. Należałoby więc zrównać je w uprawieniach z nauczycielkami szkół. Wtedy byłoby sprawiedliwie — przynajmniej zdaniem pań z gminy B. Tyle, że równo to wcale nie znaczy sprawiedliwie.

Przy tym inwencja koleżanek na egalitarystycznych zapędach bynajmniej się nie kończy. Jako, że na wsi nie wszyscy rodzice wykazują postawę dostatecznie obywatelską i zamiast dopilnować, by dziecko do przedszkola maszerowało systematycznie i ze śpiewem na ustach, zdarza im się zatrudniać latorośle przy np. pilnowaniu młodszego rodzeństwa, przez co psują nauczycielkom szyki, proponują nalożenie na co bardziej opornych sankcji pieniężnych. Kary nalożone na rodziców nie posyłających dzieci na zajęcia przyczynią się z pewnością do pełnego zrozumienia przez nich idei wychowania przedszkolnego. Pomysł sam w sobie bombowy, mójmy nadzieję, że do ministra Neckarza nie dotrze. Można by pójść co prawda jeszcze dalej, np. dziecka nie chce jeść zupki — tatusia w dyby; sypie piaskiem w oczy kolede — mamusię pod pregiertz. Lista kar i pomysłów nadal jest otwarta.

(HAS)

ZA TYDZIEŃ

● Inauguracyjne spotkanie Rady Społecznej z redakcją „Głosu”

● I Zjazd Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego — Nauka: relacja

● Szkolnictwo zawodowe w dobie reformy

● Stosunki polsko-radzieckie w latach 1946-1956 w „Zeszytach Historycznych” nr 35